

Głos z nad Niemna

Pismo Związku Polaków • Rok wydania V • 18 - 31 grudnia 1995 r • nr 51-52 (189 - 190)

SŁOWO PASTERSKIE

UMIŁOWANI W CHRYSZTUSIE PANU - BRACIA I SIOSTRY!

Święta Bożego Narodzenia, należą do Świąt, które szczególnie przeżywa każda chrześcijańska rodzina. Święta pełne radości i nadziei. Źródłem tej radości jest prawda o Miłości Boga do ludzi, która objawiła się w tym, że syn Boży - dla naszego zbawienia - stał się Człowiekiem, narodził się w Betlejem, został złożony w żłobie, by nikt nie zwątpił nigdy w to, że dla niego narodził się Zbawiciel, że człowiek, choćby był najuboższym, choćby czuł się najbardziej niegodnym i grzesznym - jest przedmiotem Bożej Miłości, i że człowiek może przyjść do żłóbka i oddać Mu pokłon - jak owi betlejemscy Pasterze, czy Mędrcy z dalekiego Wschodu.

Starym chrześcijańskim zwyczajem - w Wieczór Wigilijny łamiemy się opłatkiem. Łamanie się opłatkiem - jest znakiem przyjaźni, wzajemnej miłości i jedności. Tak więc, łamiąc się zwykłym chlebem - opłatkiem - przebaczymy sobie wzajemne urazy, winy, wyrażamy wdzięczność i życzliwość, aby w ten sposób przygotować nasze serca na przyjęcie Pana Jezusa podczas Mszy świętej - czy to o północy, podczas "Pasterki", czy też w ciągu dnia.

Ten biały chleb, wskazuje nam bowiem na inny - którym jest Najświętsza Hostia - Eucharystia. Pod postacią Chleba - w czasie Mszy świętej - Jezus Chrystus, daje nam Siebie, obdarza nas Swoją Miłością, uzdalniając zarazem nas do prawdziwej i ofiarnej miłości drugiego człowieka - w rodzinie, w szkole i w pracy.

Wszystkim ludziom dobrej woli, składam z głębi serca płynące życzenia: życzę wielu Łask Bożych, zdrowia, możliwości pracy, wzajemnego zrozumienia i życzliwości, miłości i zgody w rodzinach. Drogim chorym i samotnym - życzę ulgi w cierpieniu, rychłego powrotu do zdrowia, aby znaleźli się życzliwi ludzie i pospieszili z dobrym słowem pociechy i z pomocą.

Niech nas Wszystkich Boże Dziecię, ma w Swojej opiece i nam Błogosławi oraz szczęśliwie prowadzi w Nowy Rok Pański 1996.

Z serca Was Wszystkich błogosławie

+ *Stanisław Pawlina*

Biskup Grodzieński

Grodno, Boże Narodzenie 1995 rok

Wszystkim Rodakom, członkom Związku Polaków, naszym Koleżankom i Kolegom, Przyjaciołom, a szczególnie Ludziom Starszym, Kombatantom II wojny światowej, którzy nie szczędzili ani swego zdrowia, ani życia po to; byśmy żyli teraz lepiej i spokojniej.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składam najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności. Niech te dni upłyną nam wszystkim w miłej i radosnej atmosferze domowego zacisza. Pamiętajmy również, że należymy do jednej, wielkiej Polskiej Rodziny.

Tadeusz GAWIN
Prezes Związku Polaków

Pan Tadeusz Gawin
Prezes Zarządu Głównego
Związku Polaków na Białorusi
Grodno

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego 1996 Roku składam Panu, a na Pańskie ręce wszystkim członkom Związku, serdeczne życzenia sukcesów w dziele odradzania kultury i języka polskiego jak również umacniania tradycji narodowych wśród Polonii, owocnej pracy w Związku Polaków na Białorusi oraz pomyślności i spokoju w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku

Marek ZIÓLKOWSKI
Charge d'Affaires
Ambasady
Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku

Jan TWARDOWSKI

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?
Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?
Dlaczego śpiewamy kolędy?

Dlatego, żeby się uczyć miłości do Pana Jezusa.
Dlatego, żeby podawać sobie ręce.
Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.
Dlatego, żeby sobie przebaczać.



Rys. Giulio CAMPAGNOLA

W OBLCZU SYNA BOŻEGO

W wychowaniu człowieka dużą rolę spełniają kultura i ojcyste tradycje. Dzięki ich wartościom, człowiek kształtuje swą osobowość i staje się coraz bardziej członkiem narodu.

Bardzo liczni katolicy zamieszkujący tereny Republiki Białoruś, mimo zmiennych losów wierzącej rodziny i Kościoła jako instytucji, starali się uprawiać kulturę i zwyczaje sobie właściwe, pamiętając, że tradycja jest mądrością zarówno narodu jak i Kościoła. Dziś, gdy wróciła wolność religijna, należy z niej korzystać żywiej i owocniej.

II Sobór Watykański poucza, że w roku liturgicznym "Kościoł odsłania całe misterium Chrystusa poczynając od Wcielenia i Narodzenia aż do Wniebowstąpienia, do dnia Zesłania Ducha Świętego", a tym samym "otwiera bogactwa zbawczych czynów i zasług swego Pana tak, że one uobecniają się niejako w każdym czasie, aby wierni zetknęli się z nim i dostąpili łaski zbawienia" (Konstytucja

o Liturgii św., art.102). Zwyczajem i tradycje związane z poszczególnymi świętami mają pomagać człowiekowi w zrozumieniu przeżywanego misterium zbawienia, a tym samym otworzyć go na działanie i przyjęcie łaski Bożej, która jest niezastąpioną wartością skutecznie przyczyniającą się do kształtowania jego osobowości.

W niniejszym artykule zostanie zwrócona uwaga na zwyczaje świąt Bożego Narodzenia, które powszechnie są zachowywane, lecz często nie wyjaśniane i przez to mało oddziaływujące szczególnie na najmłodszych członków rodziny. Do zwyczajów powszechnie zachowywanych należy wieczerza wigilijna, dzielenie się opłatkiem, choinka a obok niej szopka i prezenty, śpiewanie kolęd.

Boże Narodzenie jest dniem wielkiej radości. Radość tę wyzwalają i potęgują zwyczaje oraz przeżywanie świąt w gronie rodzinnym.

Dziecku należy wyjaśnić, że źródłem tej radości jest przyjęcie i przebywanie Boga z nami. Ponieważ tylko Bóg potrafi obdarować pełną radością i czyni to, ofiarując mu jedyny w swoim rodzaju dar, a mianowicie swojego Syna - Jezusa Chrystusa. Ta prawda jest opowiadana przez wszystkie zwyczaje bożonarodzeniowe.

W świetle tej prawdy staje się zrozumiałą tradycja ubierania choinki i składania pod nią podarków. Są one znakiem wzajemnej miłości i życzliwości. Dlatego rodzice w szczególny sposób cieszą się z ozdób choinkowych i z prezentów wykonanych własnoręcznie przez dzieci. Dostrzegają w nich, bowiem miłość dziecka i jego chęć sprawienia im dużej radości.

Dzielenie się opłatkiem, poprzedzone wspólną modlitwą i czytaniem fragmentu ewangelii opowiadającego o fakcie Bożego Narodzenia (Łk 2,1-14, lub Łk 2,15-20)

- jest wyrazem dobroci i ludzkiego zbratania, które staje się możliwym dzięki temu, że Syn Boży stał się Synem Człowieczym. Białość opłatka jest symbolem czystości serca, przebaczenia i bezinteresowności.

Najmłodsza osoba obecna przy stole wigilijnym zapala świecę. Światło tej świecy jest znakiem obecności Jezusa wśród nas. Przy płonącej świecy w skupieniu czyta się wyżej wymieniony tekst święty, potem zapala się światełka na choince i składa życzenia.

Wspólna wieczerza wigilijna z tradycyjnymi potrawami oraz wolnym miejscem przy stole wyraża więź braterską i ją umacnia, a rodzinę czyni otwartą na innych ludzi.

W przygotowywaniu stołu wigilijnego biorą udział dzieci. Niech nakryją stół obrusem, ustawiają w miejscu centralnym żłobek z figurką Dzieciątka Jezus lub z figurkami św. Rodziny; świecę, talerzyk z opłatkiem, a obok niech położą Pismo św. oraz rozmieszczą zastawę stołową i ozdobią stół gałązkami świerku.

Śpiewanie kolęd w gronie rodzinnym, szopka pod choinką lub na innym stosownym miejscu, a przede wszystkim czytanie Pisma św. o Narodzeniu Pańskim, jest nie tylko wspomnieniem faktu historycznego przyścia na świat Boga, ale także jest uobecnieniem tego przyścia.

Żłobek z siankiem to symbol dobrych uczynków spełnionych z miłości do Dzieciątka Jezus. Każda

stomka siana to jeden dobry uczynek członka rodziny spełniony w Adwencie.

W czasie wieczerzy wigilijnej dziadkowie i rodzice opowiadają o przeżyciach ze swego dzieciństwa i o zwyczajach bożonarodzeniowych. Starają się, aby ten wieczór był dla wszystkich miły i pełen radości.

Drodzy Czytelnicy, korzystajcie z tych wartości, których nosicielami są zwyczaje i tradycje bożonarodzeniowe, aby dzięki nim stawać się coraz bardziej członkiem narodu i Kościoła.

ks. Stanisław PAWLINA OP
Pińsk, Adwent 1995 r.

UWAGA GRODNIANIE!

Serdecznie zapraszamy na Bal Noworoczny, który odbędzie się 26 grudnia br. w Pałacu Kultury "Juność", ul. Wróblewskiego 33. Początek imprezy o godz. 19.00

W programie:

1. Koncert. 2. Konkursy.
3. Dyskoteka. 4. Furszet.

Organizatorzy

UWAGA TELEWIZOWIE!

28 grudnia o godz. 18.10 w Telewizji Grodzieńskiej będzie transmitowany Świąteczny program dziecięcy "Łobuziak". Zachęcamy do oglądania.



*M. iłych pogodnych i zdrowych Świąt
oraz wielu radosnych chwil w Nowym
Roku życzy swoim Czytelnikom - Redakcja*

W KILKU ZDANIACH

□Premier Republiki Białoruś M. Czygier przebywał z oficjalną wizytą w Warszawie. Rozmowy dotyczyły dalszego zaciśnienia współpracy pomiędzy obu krajami. Premierzy RB i RP M. Czygier i J. Oleksy podpisali szereg porozumień.

□W skład Białoruskiego Komitetu Helsińskiego wchodzi 54 osoby, wśród których są znani pisarze, naukowcy, działacze społeczni i polityczni.

□Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej Polskiej w dn. 9 grudnia br. orzekł, że wybór Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta RP, dokonany 19 listopada jest ważny.

□Prezydent - elekt Aleksander Kwaśniewski zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Nowym przewodniczącym Komisji został wybrany Włodzimierz Cimoszewicz z SLD.

□87 - letni amerykański fizyk polskiego pochodzenia Rotblat otrzymał tegoroczną pokojową Nagrodę Nobla.

□W Warszawie ze swego cokółu przed Teatrem Wielkim został usunięty popielnik Nike. Na terenie pomnika zostanie wybudowany City Bank.

□Przeciętne świadczenie emerytalne w Polsce po rewaloryzacji będzie wynosić 500 zł brutto.

□Szefowie dyplomacji państw wchodzących w skład NATO zdecydowali, że rozszerzenie tej organizacji odbędzie się w 1997r.

□Francja powróciła do wojskowych struktur NATO, które opuściła w 1966r.

AKTUALNOŚCI ~ FAKTY ~ WIADOMOŚCI

Święto w Szczuczynie

Sensacja... Sensacja w dziedzinie kultury naszego Kraju Nadniemeńskiego być może w skali republikańskiej. 24 listopada wieczorem weszły na scenę Rejonowego Domu Kultury w Szczuczynie trzy miejscowe zespoły amatorskie, by z rąk dyrektora Obwodowego Domu Twórczości Ludowej p. Marka Kopa otrzymać Dyplomy o nadaniu im honorowego tytułu - "Zespół Ludowy".

Nie jest to dziełem przypadku. Polski zespół "Promień" (kierownik - p. Edward Hajdukiewicz), zespół instrumentów ludowych Dziecięcej Szkoły Sztuki w Szczuczynie (kierownik - p. Michał Bierozkin) i grupa wokalna "Miadunica" z Rejonowego Domu Kultury (kierownik - p. Gienadij Panow) są dobrze znane na Ziemi Szczuczynskiej i poza jej granicami. "Promień" niejednokrotnie występował w Polsce. Szczegółem godnym uwagi jest to, że we wszystkich w.w. zespołach biorą udział przedstawiciele różnych narodowości: Białorusini, Polacy, Rosjanie, Ukraińcy.

Podczas prezentacji

rozbrzmiewały pieśni sąsiadujących ze sobą narodów. Wspaniała tradycja żyć w przyjaźni, dzieląc wspólnie dołę i niedolę, wspólnie bronić ziemi ojczystej przed nieproszonymi przybyszami ukształtowała się w ciągu wielu wieków. Nie przypadkowo niektórych wybitnych działaczy naszego kraju jak T. Kościuszko lub T. Narbut Polacy i Białorusini uważają za swoich bohaterów narodowych.

Miejmy więc nadzieję, że dzisiejszym kołtunom nie uda się zniszczyć tej pięknej tradycji historycznej!

Prawdę mówiąc, dzisiejsze czasy nie są okresem sprzyjającym do tego rodzaju prezentacji, tym bardziej tak okazałej. Mam na myśli zebrań stan kasy miejscowej. Ta poniżająca okoliczność była wzięta pod uwagę przez załogi pracownicze wielu zakładów pracy i przedsiębiorstw, które wsparły finansowo tę wspaniałą imprezę. Wśród nich należy wymienić Spółkę Akcyjną "Awtoprowod", Zakłady Przetwórstwa Mleka, Fabrykę Drobiu i in. Wszystkim im złożyła słowa głębokiej wdzięczności kierownik Rejonowego Wydziału Kultury p. Alina

Maksimowicz. Na uroczystości było wiele serdecznych pozdrowień, prezentów, kwiatów...

Okazyjne życzenia złożył obecny na uroczystości przewodniczący Rady Rejonowej p. Iwan Markiewicz.

Byli obecni na sali także przedstawiciele Zarządu Głównego ZP p. Tadeusz Malewicz i Eugeniusz Skrobociński, którzy w ciepłych słowach pozdrowili zespoły i wręczyli bukiety kwiatów. W imieniu Rejonowego Oddziału ZP zespołom ludowym najserdeczniejsze życzenia złożyła p. Janina Jocz. Wszyscy ci, którzy uwielbiają i szanują pieśń ludową i patriotyczną oraz kulturę i tradycje narodowe serdecznie pozdrawiają zespoły z okazji nadania im tytułu honorowego "ludowy" i wyrażają pewność, iż nadal będą one nieść sztandar odrodzenia narodowego, bez którego nasze życie będzie pozostawać pogrążone we mgle mankurtyzmu. A jest to równoznaczne z pogrzebaniem za życia.

Henryk JUREWICZ

Szczuczyn
Na zdjęciu: Zespół "Promień"
Foto Szczepan JACHIMCZYK



OPINIE I PROGNOZY

Nieubłagalnie szybko biegnie czas, który tym samym daje nam do zrozumienia, że oto kończy się kolejny rok, który zamyka pewien etap naszego życia. Już niedługo rok 1995 przejdzie do historii i zostaną nam po nim jedynie wspomnienia. Dla kogoś będą one miłe dla innych będą to przykre doświadczenia. Dlatego wszyscy z nadzieją patrzymy dziś w przyszłość, zastanawiając się co przyniesie nam rok 1996?

Aby zasięgnąć opinii na ten temat, zwróciłam się do osób, powszechnie znanych ze swojej działalności z następującymi pytaniami: 1. Jak dla Pani minął rok 1995? Co udało się osiągnąć w tym roku i czy był on udany? 2. Jakie są plany na 1996 rok?

Zwróciłam się najpierw do Prezesa Stowarzyszenia Pamięci E. Orzeszkowej p. Marii EJSMONT, która przyznała, że uznaje, między innymi, za ogromny sukces to, że w dniach 13-15 października odbyła się Międzynarodowa Konferencja Pamięci Twórczości E. Orzeszkowej pod patronatem Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Sukcesem jest także to, że wciąż odradza się pamięć o E. Orzeszkowej. W tym celu były organizowane wycieczki do Miłkowszczyzny, miejsca, w którym urodziła się wybitna pisarka. Wycieczki były organizowane także do innych miejscowości, gdzie E. Orzeszkowa kiedyś przebywała i działała.

Z planami na przyszły rok p.prezes wiąże duże nadzieje. Najbardziej, z mającą znowu się odbyć Międzynarodową Konferencją, na której członkowie będą zastanawiać się co jeszcze zrobić dla pamięci o E. Orzeszkowej. Chcę zaznaczyć, że ta konferencja będzie odbywała się co roku. Pani prezes planuje także organizować wycieczki do Bohaterowicz. Jednak największym zadaniem jest utworzenie muzeum w domku E. Orzeszkowej w Grodnie, gdzie, jak na razie, mieści się biblioteka młodzieżowa.

Następnie zwróciłam się do Prezesa Stowarzyszenia Sybiraków p. Haliny JAKOŁCEWICZ, dla której ten rok nie był zbyt łatwy. Dzięki pracy i ogromnym staraniom udało się odnaleźć wiele Sybiraków na całym terytorium Białorusi, co można uznać za wielkie osiągnięcie. Niewątpliwą pomocą okazała kuria biskupia, dzięki której na mszach w kościołach mówili o istnieniu Stowarzyszenia Sybiraków. W ten sposób Sybiracy, którzy nie wiedzieli o istnieniu takiego stowarzyszenia mogli się zgłaszać i liczyć na pomoc i wsparcie. Za osiągnięcie można też uznać to, że dla wielu stowarzyszonych Sybiraków została okazana pomoc finansowa, także w postaci darów i paczek. Dzięki niej wielu ludzi

biednych będzie mogło w miarę dobrze spędzić święta Bożego Narodzenia. Fundatorami tej pomocy byli p.Klara Rogalska, członek Zarządu Głównego Sybiraków z Białegostoku i p. Mariusz Maszkiewicz, Konsul Generalny RP w Grodnie, na ręce których składamy ogromne podziękowania.

Martwi jednak to, że nie wszyscy ludzie biedni i potrzebujący objęci są właściwą opieką. Bardzo martwi także to, że władza Białorusi nie ułatwia życia tym ludziom. Prezydent w swoim postanowieniu nr 349 pozbawił byłych ofiar represji politycznych wszystkich ulg. A przecież ci ludzie budowali na Syberii miasta i kopalnie, włożywszy w to dużo pracy i przede wszystkim zdrowia, a teraz pozbawieni są tego, co im naprawdę się należy.

W swoich planach na 1996 rok p. Halina Jakolcewicz chciałaby objąć opieką wszystkich Sybiraków, zjednoczyć ich. Chcę, żeby żaden z nich nie czuł się samotny i opuszczony, lecz mógł liczyć na pomoc i wsparcie. Jest także w jej planach nawiązanie kontaktów z oddziałami stowarzyszonych Sybiraków w innych państwach. Planuje ona także zorganizowanie wycieczki do Częstochowy na Jasną Górę, dlatego, że wiele członków stowarzyszenia nie miało okazji tam być.

Powstaje jednak problem dotyczący paszportów dlatego, że nie

wszystkich stać na ich wyrobienie. Dlatego p.prezes apeluje do wszystkich dobrych ludzi, którzy chcieliby ofiarować swoją pomoc, aby pomogli tym ludziom w ich potrzebie.

Trzecią osobą, którą zapytałam była nauczycielka polskiej klasy ze szkoły nr 17 w Grodnie p. Witalia NAUMOWICZ, która powiedziała, że dla niej ten rok był zwyczajnym rokiem jej pracy nauczycielskiej. Za swoje osiągnięcia uznaje jednak duże postępy uczniów w nauce ojczystego języka, a także to, że zmieniły się ich poglądy na życie, stali się bardziej dorośli i odpowiedzialni za swoje czyny. Dla nauczyciela jest to ogromny sukces, wiedząc, że dzięki jego pracy otrzymał się tak wspaniały efekt.

W swoich planach na przyszły rok, p. Witalia wiąże duże nadzieje z polską szkołą, która będzie oddana do użytku 1 września przyszłego roku. W związku z tym ma nadzieję, że w nowej szkole będą zapewnione warunki dla dobrej pracy zarówno nauczycieli i uczniów.

Więc widzimy, że opinie osób wypowiadających się są podzielone, lecz ich osiągnięcia w tym roku są niewątpliwe. Przede wszystkim, te osoby wiążą duże nadzieje z przyszłym rokiem, a jak już zdążyliśmy się przekonać, mają one za sobą duże osiągnięcia w tym roku. Myślę, że dzięki takim staraniom uda im się spełnić ich marzenia i plany na przyszły rok.

Helena JAKOŁCEWICZ

ZYWIENIA ŚWIĄTECZNE

W imieniu wszystkich katolików z naszej wsi Zaucie chcę przekazać podziękowanie naszemu duszpasterzowi Witoldowi MALEJOWI. Nasz umiłowany ksiądz postarał się abyśmy modlili się w swojej kapliczce. Dziękujemy także pani Alie Korbut, która jest sekretarzem naszego sielsowietu oraz przewodniczącemu kołchozu. To dzięki nim otrzymaliśmy pół domu i wkrótce go odremontowaliśmy. Obecnie każdą niedzielę modlimy się w swojej kaplicy. Jesteśmy także bardzo wdzięczni księdzu Witoldowi za to, że dojeżdża do nas z parafii w Dzierkowszczyźnie oddalonej ponad 100 km. Dziękujemy Mu za pamięć o każdym człowieku, szczególnie o dzieciach i chorych. Życzymy ks. Witoldowi Malejowi zdrowia, szczęścia i długich lat życia w pomyślności i służeniu ludziom.

W imieniu wiernych katolików
Władysława ALCHIMOWICZ
wieś Zaucie rejon miorski

Drogi księżu misjonarzu, ojcze nasz wielceby Waldemarze SŁOTA!

Pragnę w imieniu wdzięcznych parafian złożyć najserdeczniejsze pozdrowienia: szczęścia, zdrowia, pomyślności, dużo słońca i pogodnych dni w duszpasterstwie. Niech Cię zawsze Bóg błogosławi, a Matka Boża ochrania swym płaszczem bezpiecznie. Składamy Ci nasze serdeczne podziękowanie za Twoje dobre serce i piękne kazania. Niech dla Ciebie z rąk Bożych korona zaskłży łśni.

Kazimierz OSNOWCZYK
parafia pod wezwaniem Najświętszego Odkupiciela w Grodnie

W imieniu uczniów 9 klasy Łojkowskiej Szkoły Średniej chcę złożyć życzenia naszej nauczycielce języka polskiego pani Irenie SAK. Na jej lekcjach zawsze jest bardzo ciekawie. Życzymy pani Irenie szczęścia, zdrowia, pomyślności, długich lat życia, dobrych uczniów i sukcesów w pracy pedagogicznej.

W imieniu klasy
Irena PUSZKIEWICZ.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim "Sybirakom" i ich rodzinom dużo zdrowia, pogody ducha, wiary w lepszą przyszłość. Życzę również, by nadchodzący Nowy 1996 Rok spełnił wszystkie wasze nadzieje.

Halina JAKOŁCEWICZ
Prezes Stowarzyszenia Polaków-Ofiar Represji Politycznych

Wszystkim żołnierzom walk o niepodległość Polski w latach 1918-1920r. żołnierzom Armii Krajowej i Ludowego Wojska Polskiego przesyłamy serdeczne życzenia: wiele radości w Cichą i Świętą Noc Bożego Narodzenia oraz wiele dobrego i wszelkiej pomyślności w nadchodzącym Nowym Roku 1996 przesyłając

Apoloniusz WOLIŃSKI
Prezes Stowarzyszenia
Kombatantów Polskich
Bolesław WOŁOSIEWICZ
Prezes Stowarzyszenia
Żołnierzy Armii Krajowej

Z okazji urodzin przesyłamy dla Pana Wiktora GUBICZA - Wiceprzewodniczącego Obwodowego Urzędu Kultury wiele życzeń: zdrowia, pomyślności w życiu osobistym i zawodowym oraz pogody ducha.

Tadeusz MALEWICZ
Grażyna SZUMIEL

Składamy najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku Prezesowi ZP p. Tadeuszowi GAWINOWI, członkom Zarządu, Oddziałowi Sybiraków, AK, Klubowi Kobiet, redakcji "Głos z nad Niemna" oraz wszystkim Rodakom na Białorusi.

Życzymy dobrego zdrowia, szczęścia, dobrobytu, Bożego Błogosławieństwa.

Lidzki Oddział ZP,
Klub "Sybiraków" m. Lida.

BOŻE NARODZENIE

JACEK KACZMARSKI

KOŁĘDY

W KOŁYSCE ZIEMI
OBIECANEJ...

*W kołysce Ziemi Obiecanej Niczego się nie zapomina
Cudem jest każdy zmierzch i ranek, A każde słowo- to nowina.
W kołysce Ziemi Obiecanej Dziewica porodziła syna.
Uwierzyli władcy I uwierzył lud Znać najwyższy czas był Na ten cud.
Nikt się nie zdziwił, choć zachwylił I nikt nie zwątpił, choć zatrwożył,
Gdy niebem wędrowały wici A ziemią pył spod stóp się płożył.
Nikt się nie zdziwił, choć zachwylił Że się człowiekiem stał- Syn Boży.
Uwierzyli władcy...
Początek świata się odmienił W ów pierwszy dzień pierwszego wieku,
Bo stał się jasny sens cierpienia: Okowy na relikwie przekuł.
Porządek świata się odmienił- Odtąd nadzieja jest- w człowieku.
Uwierzyli władcy...
Zarazem nic się nie zmieniło, Rzekami płyną krew i łzy,
Ręce się myje, jak się myło, I- ofiar dobrowolnych drwi;
Czci się nadzieje, wiarę, miłość I to się trwoni, co się czci.
Roztrwonili władcy, I roztrwonili lud. Znow najwyższy czas,
by Stał się cud.*

JAK DŁUGO GRAĆ BĘDĄ ...

*Jak długo grać będą
Pastuszków fujarki
Nim senne owieczki powiodą na rzeź
Nim w proch się rozsypią
Królewskie podarki
Modlitwa zamieni się w pieśń?*

*Jezuskowi i chłodno i głodno,
Matka Boska twarz ma pogodną
Bo już wie, czym prawdziwy jest ból.
Nim zapłacze w rozpacz-
On oprawcom wybacz-
Oto człowiek- ofiara i Król.*

*Jak długo pielgrzymi
Wytrwają w dobroci
Gdy wrócą pomiędzy nikczemnych i złych,
Nim żądni przemocy
Falszywi prorocy
We wrzawie wylonią się z nich?*

*A Jezuskowi...
Jak długo w miłości
Wytrzyma lud prosty
Nim krzywdą znów wsączy nienawiść do krwi,
Nim hymn jakiś wzniosły
Żelaza wyostrzy I pięści uderzą o drzwi?*

*A Jezuskowi chłodno i głodno,
Matka Boska twarz ma pogodną
Bo już wie, czym prawdziwy jest ból.
Nim zapłacze w rozpacz-
On błaznem wybacz-
Oto człowiek- ofiara, a Król.*

POMIĘTAJMY O RODAKACH

W Święta Bożego Narodzenia, wigilijny Wieczór według dawnej tradycji dzielimy się opłatkami, składamy życzenia i mówimy dużo ciepłych, miłych słów. Wspominamy znajomych mieszkających blisko i daleko. Wysyłamy swym krewnym dużo listów z pozdrowieniami świątecznymi, a w nich...

*Ten opłatek biały, ten opłatek lekki
Posyłamy swym rodakom do krajów dalekich
Bo w dalekich krajach, gdzie jest mowa obca
Mieszka wiele polskich ludzi, polskich dziewcząt, chłopców.
Żyją w krajach dziwnych, jakie nam się nie śnią,
Lecz po polsku mówią pacierz i śpiewają pieśni.
Przez ogromne wody, ogromnym okrętem
Przesyłamy drogim braciom, naszym siostrą miłym
Z tej ziemi, z tej kochanej, którą porzuciły.
Podnieś, rączko, Boże Dziecię
Błogosław tę ziemię ojczystą,
Kochanym naszym rodakom i nam.*

Anastazja ROŻKOWA
uczennica szkoły średniej nr 13 w Grodnie

ŚWIATŁO NADZIEI

Boże Narodzenie obchodzimy w dniu przełomu- coraz dłuższa dotąd noc zaczyna ustępować wydłużającej się porze dnia i światłości. Tak jest wprawdzie tylko na naszej półkuli, ale to tu wybrano ów dzień. Wybrano z powodu jego symboliki, nie wiemy bowiem którego dnia, miesiąca i roku (bo nawet ten określamy jedynie w przybliżeniu) przyszedł na świat Jezus z Nazaretu. Jest to więc symbol wiary, że narodziny Jezusa Mesjasza kończą czas panowania grzechu, a zaczynają epokę wzrastania Bożego Królestwa w ciszy i głębi serc- w ciemności wiary, ale i w świetle Zmartwychwstania. Tę wiarę przekazują nam Ewangelie dzieciństwa Jezusa (autorstwa Mateusza i Łukasza) i wspólny Prolog- hymn o Chrystusie z Ewangelii św. Jana.

MATEUSZ

Ów Żyd, piszący dla judeochrześcjan, świadkiem i bohaterem tamtych wydarzeń uczynił Józefa. W tej Ewangelii to właśnie Józef świadczy o cudownym poczęciu Jezusa oraz o Jego godności Mesjasza i Syna Bożego. Przybycie mędrców ze Wschodu wyraża wiarę w uniwersalne znaczenie tego, że świat przyszedł Mesjasz- ważne to jest nie tylko dla Żydów, ale i dla nawrócenia pogan. Postawa Heroda i rzeź niewiniątek oraz ucieczka Świętej Rodziny to zapowiedź Jezusowego Krzyża i prześladowań, które staną się udziałem młodego Kościoła (Ucieczka do Egiptu ma również znaczenie symboliczne: Mesjasz powtarza drogę Narodu Wybranego do (i z) Egiptu. Stanowi też wypełnienie słów Proroka: "Z Egiptu wezwałem Syna mego").

Cały Mateuszowy przekaz jest chrześcijańską haggadą, odczytaniem starotestamentowych tekstów, sprawdzających się w życiu Jezusa od chwili Jego poczęcia po śmierć i zmartwychwstanie. A Ewangelia dzieciństwa jest szczególnym zaakcentowaniem Wcielenia Słowa- tego, że Jezus od chwili poczęcia jest dla wszystkich ludów Mesjaszem i Jednorodzoną Synem Ojca.

Już rodowód (Mt 1, 1-17) ukazuje Go jako syna Abrahama i syna Dawida, jako Żyda- prawdziwego człowieka wyrosłego z ludu Izraela. A cudowne narodziny i słowa: "Z Egiptu wezwałem Syna mego" wyrażają wiarę, że jest On nie tylko Mesjaszem i Zbawicielem, ale Bogiem, czyli odwiecznym Synem Ojca. Tak właśnie trzeba czytać teksty św. Mateusza- nie jak sprawozdanie dziennikarskie czy ściśle historyczną kronikę, ale jako wyznanie wiary Kościoła, żyjącego już w świetle Zmartwychwstania i Zesłania Ducha Świętego oraz rozważającego objawienie się Boga w Chrystusie.

ŁUKASZ

Ten Grek, zwracający się głównie do chrześcijan nawróconych z pogaństwa, spisując historię dzieciństwa Jezusa, korzystał niewątpliwie ze starych źródeł. I choć nie wiemy, czy sam kiedykolwiek spotkał się z Maryją, to ją właśnie uczynił świadkiem i bohaterką rozdziałów poświęconych dzieciństwu Pana. Do Niej skierowane jest Pozdrowienie Anielskie. Ona wypiewuje "Magnifikat". Ona -Ta, która uwierzyła - jest błogosławiona przez Boga.

W relacji Łukasza Maryja jest nowym Abrahamem- to przez Jej wiarę, przez Jej "fiat" dokonuje się dzieło Boga: Wcielenie. Maryja jest więc matką wiary nowego ludu wierzących w Chrystusa i świadkiem owej wiary- wtedy, gdy rodzi dziecko w tajni poza miastem, bo "zabrakło dla nich miejsca w gospodzie" (co jakby antycypuje ukrzyżowanie Jezusa poza miastem), i wtedy, gdy słucha pasterzy przysłanych przez Anioła. Nie wyobrażamy sobie, że nad szopką unosiły się widzialne i słyszalne chóry anielskie. Dla Maryi i Józefa istniała szopka, słoma, bydło i... wiara w rodzącego się Mesjasza, a wreszcie te dziwne odwiedziny pasterzy: pierwsze objawienie się Mesjasza ludziom prostym i ubogim.

Maryja wraz z Józefem niesie

Jezusa do świątyni. W jej ramionach Król Chwały wkracza w prastare podwoje- jak mówi Psalm- i jest rozpoznany przez Symeona i prorokinię Annę. To Maryi Symeon zapowiada, iż Jej serce przeszyje miecz boleści, z powodu sprzeciwu, jaki wzbudzi Mesjasz- Zbawiciel Świata. Ona "zachowywała te słowa i wydarzenia", rozważając je w swoim sercu". Wśród tych wydarzeń jest także poszukiwanie dwunastoletniego syna, odnalezienie Go w świątyni i Jego własne świadectwo, że jest Synem Ojca. Maryja nie rozumiała tego, co im powiedział, ale "zachowywała to w sercu" i przekazała Kościołowi, żyjącemu wiarą już paschalną- świadomemu Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha Świętego.

Nie zatrzymujemy się więc na miłej sercu, barwnej scenarii żłóbka, ale wejźmy w głąb chrześcijańskiej wiary i medytujmy nad tym jednym wydarzeniem, które nadaje sens historii: nad wejściem Boga w sam środek dziejów stworzenia, nad wcieleniem Odwiecznego Słowa. Medytujmy nad tym wraz ze św. Janem, Ewangelistą i Apostołem.

JAN

Logos, odwieczne słowo, przez które Bóg stworzył świat (i wciąż go stwarza i utrzymuje w istnieniu) i stworzył człowieka "na swój obraz i podobieństwo"; to Słowo, które "było na początku (...), było u Boga" i "jest Bogiem"; Słowo, które "oświeca każdego człowieka", objawiając mu Boga i rozpraszając ciemności grzechu- Ono przyszło na świat w Jezusie, "przyszło do swojej własności, lecz swoi Go nie przyjęli". Ale- pisze dalej Jan - "wszystkim, którzy Je przyjęli, daje moc stania się dziećmi Bożymi". "I widzieliśmy [Jan i inni uczniowie] Jego chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, będąc pełnym łaski i prawdy". Sam Bóg w swoim odwiecznym Słowie stał się człowiekiem, Jezusem z Nazaretu, "i zamieszkał wśród nas".

Boże Narodzenie to dzień pełen radości: Jezus Chrystus jest wśród nas i - poprzez moc Ducha Świętego- daje nam udział w Bożym synostwie. Mocą Ducha możemy obcować z Bogiem w tajemniczej wymianie miłości pomiędzy Osobami Trójcy Przenajświętszej. Ta wymiana miłości ma się "rozlewać" na naszych bliznich. Przyjęło się uważać święta Bożego Narodzenia za ściśle rodzinne; tymczasem powinny być one świętami otwartych drzwi dla całej rodziny ludzkiej, bo w Jezusie- jak pisze św. Paweł Apostoł- "nie ma Żyda ani Greka", Polaka, Niemca czy Ukrainca. Nie ma bliskich i dalekich. Odtąd zawsze (a szczególnie w tym czasie medytacji nad tajemnicą Wcielenia) nasze serca (a w miarę możliwości także kieszeni) powinny ogarniać wszystkich.

Dzięki tej tajemniczej kenozie, czyli uniesieniu i zastąpieniu Boga w Słowie, jesteśmy wezwani do wstąpienia wraz z Nim ku Ojcu na wieczną ucztę, przeżywaną już tu w Eucharystii. Wigilia, którą obchodzimy w domach, jest- jak starochrześcijańska agapa- wyrazem społecznej miłości i wzajemnego wybaczenia. Wskazujący na łączność z Eucharystią opłatek ludzkiej zyczliwości jest- poprzez spotkanie z bliźnimi- przygotowaniem do spotkania z Jezusem. Nie zapomnijmy przy tym o ludziach samotnych. Nie zostawiamy nikogo bez tego promyka Jezusowej miłości, jakim jest świadectwo. Jezus przychodzi do nas i w Komunii eucharystycznej, i w komunii międzyludzkiej. Drugi człowiek, szczególnie gdy jest jakoś biedny (tak jak Święta Rodzina w Betlejem), to też sakrament Jego obecności.



Ryc. Albrecht DURER

Stanisława GRABSKA

BOŻE NARODZENIE

PRZYSZEDŁ DO SWOICH, A SWOI GO NIE PRZYJĘLI

Chrystus narodził się poza miastem. Już wówczas, w małym Betlejem, nie było dla Niego miejsca. Przyszedł "do swojej własności, a swoi go nie przyjęli" (J 1, 11). Nie ma nic bardziej dramatycznego, niż ta odmowa przyjęcia Boga, która będzie się powtarzać przez wszystkie wieki historii świata. Z różnych racji. I wcześniej były może nie pierwszy raz mieszkańcy miasta, zamknięci w swych domach, nie użyli gościny przybyszom. Tego pamiętnego wieczoru, nie wiedząc o tym, nie użyli gościny samemu Bogu. Czy jest jakaś różnica między tym zdarzeniem a poprzednimi? Bóg stał się człowiekiem, aby objawić prawdę, że dla tych, którzy to rozumieją, nie ma takiej różnicy. "Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25, 40). Odmowa przyjęcia Boga wypływa najpierw z odmowy przyjęcia człowieka. A może inaczej, odmowa przyjęcia człowieka jest skutkiem odmowy przyjęcia Boga.

Nie było dla Boga miejsca wśród "swoich". Kim są więc ci, którzy Go przyjęli, nie swoi? Przyjęli go, jak opowiada Ewangelia, pasterze, którzy według twórców prawa religijnego, uczonych w piśmie i faryzeuszów, nie byli nawet godni czytać Świętych Ksiąg. A to do nich właśnie, jako pierwszych, dotarła radosna wieść. Radosna tajemnica objawiła się nie "swoim", lecz tym, którzy swoimi nie byli.

Uczeni w piśmie nie przyjęli radosnego orędzia od Mędrców, którzy przybyli ze Wschodu. Nie drgnęli. Herod, człowiek władzy, nie drgnął. Podjął nawet środki, aby pozbyć się Nowonarodzonego. Nie drgnęły ani kultura, ani moc. Pozostały niewzruszone. A więc swoi! Co czytali uczeni w piśmie? Święte Księgi. Ale niczego nie rozumieli. Zrozumieli obcy.

Czy możemy ostatecznie stwierdzić, którzy będą swoi, nie przyjęli Chrystusa, i którzy nie będą swoi, przyjęli Go? Gdy to, będziemy może jeszcze ludźmi religijnymi, ale daleko odejdziemy od Ewangelii. Człowiek pragnie żyć w jasno i jednoznacznie uporządkowanym świecie, w którym wszystko wiadomo: gdzie są swoi, a gdzie obcy; z kim należy rozmawiać, a z kim nie; do kogo pójść, a u kogo bywać nie należy. Słowa Ewangelii są jednak zawsze dla takiego poukładanego świata prowokacją. Nie staną się nigdy ostatecznym kryterium podziału między ludźmi. Chrystus wciąż łamał i przekraczał granice tak uporządkowanego, także przez ludzi religijnych, świata. Swoi okazywali się obcymi, obcy swoimi.

Jeśli nawet przez ostrożność stawiamy sobie samym pytanie: czy jesteśmy wśród swoich, czy nie swoich, przejmujemy nas bojaźń. Podobnie jak uczeni, znamy Księgi Pisma. Znamy je do tego stopnia, że pozostajemy uśpieni. Jeśli jesteśmy ludźmi wiary, powinniśmy być w sytuacji ewangelicznego "kryzysu". To duchowe żywe nudzą się w Boże Narodzenie. Jest to dzień, który przestał nam cokolwiek mówić.

Spełniamy wciąż te same praktyki, składamy sobie życzenia, sporządzamy żłóbek dla dzieci pod choinką, lecz czujemy, że sumienie nasze jest gdzie indziej. Dlaczego nie usiłujemy wyrażać Ewangelii w formach znaczących dla tych, którzy nie są swoi: dla pragnących wolności, wygnanych, więźniów, prześladowanych, dla ludzi z marginesu, dla myślących odmiennie? Co oznacza pusty talerz przy naszym wigilijnym stole? Czy nie jest z nim jak z wojną, którą przerywa się na dzień Bożego Narodzenia, by kolejnego dnia znowu do niej powrócić? Czytamy Księgi Święte, ale ich słowa niewiele zmieniają w naszym świecie.

Dlatego Bóg wciąż rodzi się poza miastem, by spełnić najbardziej własne nadzieje nie swoich. Nie tych, którzy znajdują się w mieście, którzy spełnili swe nadzieje jasno określoną tożsamość, przez społeczne, zawodowe, naukowe czy religijne tytuły. W mieście raz na zawsze uporządkowanym. By spotkać rodzającego się Boga, należy porzucić taki porządek. Tam nie ma dla Niego miejsca. Tam jest nuda Bożego Narodzenia.

Chrystus przychodząc na świat, stając się człowiekiem, pokonał granicę między swoimi i obcymi. Nikt nie może Go sobie przywłaszczyć. Kto Go spotkał, wie, że On wciąż rodzi się poza granicami wyznaczanymi przez ludzi, gdyż jest blisko każdego. Chrystus pokonał granicę między "swoimi" i "nie swoimi" poprzez bliskość. Stał się nam bliski nie dlatego, że narodził się wśród nas, że stał się Bogiem "z" nami, lecz dlatego, że rodząc się wśród nas, stał się Bogiem "dla nas".

Chrześcijaństwo jest w

**KIEDY BÓG RODZIŁ SIĘ
W ŚWIECIE JAKO CZŁOWIEK,
WSZYSTKO Toczyło SIĘ
SWYM NATURALNYM
TOREM.
BYŁ SPIS LUDNOŚCI.
KTOŚ POSZUKIWAŁ
MIESZKANIA.
KTOŚ SPISKOWAŁ Z
OKUPANTEM.
KTOŚ LĘKAŁ SIĘ
O SWĄ WŁADZĘ.
PASTERZE BYLI
ZAJĘCI SWĄ TRZODĄ.
NOC BYŁA
JAK KAŻDA INNA.**

jakimś sensie religią człowieczeństwa. Jest jedyną religią, w której Bóg stał się człowiekiem i z każdym człowiekiem się utożsamiał. Był nam podobny we wszystkim oprócz grzechu. Doświadczył głodu i pragnienia, potu i utrudzenia, nie miał gdzie głowę swej skłonić. "A kto pracował tak na Miłość - jako Ty, gdy raczyłeś stać się człowiekiem dla tej pracy? Co było ci smutnym aż do śmierci a miłującym zawsze? Co nie miałoś gdzie głowę świętej złożyć, Królu świata całego". (Norwid)

Chrześcijaństwo jest więc czymś więcej niż tylko "religią", gdyż uprzywilejowanym miejscem obecności Boga i spotkania Go jest drugi człowiek. Odrzucając człowieka, odrzuca się Boga. Nie można miłować Boga, którego się nie widzi, gdy nie miłuje się brata, którego się widzi.

Bycie blisko drugiego, "z drugim", ma jedynie charakter przestrzenny i wiąże się z miejscem. Jest to jednak tylko pozorna, powierzchowna bliskość. Taka bliskość może wiązać ze sobą ludzi zasiadających przy tym samym stole, mieszkających przy pod tym samym dachem, razem pracujących czy dążących do tych samych celów. Taka bliskość potrzebuje miejsca. Samo udzielenie miejsca drugiemu jednak nie wystarcza. Samo miejsce, które się "z"

kimś dzieli, o niczym jeszcze nie świadczy. Można być obok drugiego, "z" drugim, ale być daleko. Miejsca, pozornie łącząc, także oddzielają od innych, obcych, nie obecności Boga w bliżnim, czyniąc z Boga zasadę podziału na swoich i obcych. Jeśli prawdą jest, że miejscem obecności Boga jest człowiek, jeżeli taka jest istotna prawda chrześcijaństwa, to możemy stwierdzić, że nasz wiek jest wiekiem jednego z największych kryzysów chrześcijaństwa. Nasz wiek, który doświadczył dwóch wojen światowych, hitlerizmu i stalinizmu, ludobójstwa w Auschwitz, Kołymie, Kambodży i na Bałkanach. Ten ogrom ludzkiego cierpienia, gdzie zło jawi się w całym swym diabolizmie, wydaje się wystawiać na próbę tę najbardziej chrześcijańską z prawd: obecność Boga w człowieku.

Dar zrodzenia się Boga jako człowieka i Jego obecności w człowieku, wymaga odpowiedzi. Tę głębię miłości, która ukazuje się w tajemnicy Bożego Narodzenia, może zrozumieć tylko ten, kto sam siebie czyni darem dla Boga. Dopiero wtedy spełnia się Boże Narodzenie. Bóg stał się człowiekiem, abyśmy my stali się Synami Bożymi. Dar Boży pozostaje datą niepełną, dopóki człowiek nie da odpowiedzi swoim darem, dopóki nie dopełni prawdy Bożego Narodzenia przez swoje zrodzenie się dla Boga. A zrodzić się dla Boga, to znaczy dać wszystko z siebie dla innych. Kto daje wszystko, ten dochodzi do najgłębszego poznania i zrozumienia Miłości jaką Bóg okazał nam w swoim Synu. Co znaczy dać wszystko z siebie? Jak dopełnia się Boże Narodzenie?

Pierwszym wyrazem daru jest łaskawość. Łaskawość, to otwarcie na bliźniego i życzenie mu błogosławieństwa. Już w pierwszych słowach pozdrowienia: "dzień dobry"

wyrażamy troskę o bliźniego. Pozdrowienie to nie informuje przecież o pogodzie, ale wyraża błogosławieństwo, życzenie spokoju, pięknego, bez względu na to kim jest, jak się nazywa i jakie ma poglądy. To gotowość przyjęcia go, udzielenia mu pomocy i gościny. Łaskawość przekracza wszelkie granice między "swoimi" i "nie swoimi".

Kolejnym wyrazem daru jest dzielenie się. Najpierw jest to dzielenie się czasem. Rozsądek nakazuje nam oszczędzać czas i przeznaczać go jedynie na pomnażanie i porządkowanie dóbr świata. Miłość domaga się czasu dla drugiego. Nie wystarczy jej zdawkowe, kurtuazyjne pozdrowienia. Współczesny świat, mając czas na wszystko, nie ma go dla drugiego człowieka. Jest to także dzielenie się dobrami materialnymi z bliżnim. Miłość nie jest abstrakcyjnym współczuciem dla pogrążonej w cierpieniu ludzkości. Nie jest jedynie błogosławieństwem: idź z Bogiem, odziej się i najedz, a ja jestem ci życzliwy. Zarówno dar czasu jak i dar materialny stanowią konkretną ofiarę, która jest pełnym wyrazem miłości. Miłość nie rzuca jedynie wzniosłych słów na wiatr.

Kolejny przejaw daru, dla tych którzy to rozumieją - to więcej niż dzielenie się dobrami. To diakonia, nieustanna służba. Czynienie wszystkiego z myślą o innych.

Dalej, jest to bardziej troska o życie bliźniego niż własne. Wraz z troską o życie bliźniego pojawia się pierwszeństwo bliźniego przede mną. Dostrzec Boga w bliżnim, to zrozumieć, że on liczy się bardziej niż ja, że jemu należy oddać pierwszeństwo. Nawet wtedy gdy trzeba go zastąpić, gdy trzeba za niego umrzeć. To najwyższy stopień daru miłości.

Kiedy zasiądziemy do stołu wigilijnego, nasze myśli pobiegą ku swoim i ku obcym, samotnym, bezradnym, pozbawionym pomocy. Niech znajdą się wśród nich i ci, którzy myślą inaczej od nas, którzy czytają inne gazety, mają odmienne poglądy.

Pozostawimy, jak zawsze, miejsce przy stole, postawimy dodatkowy talerz dla niespodziewanego gościa. Nie wystarczy jednak tylko udzielić miejsca. Miejsce nie rodzi się przez wyznaczenie przestrzeni, rodzi się przez miłość. Trzeba być "dla drugiego". A dla drugiego mogą być tylko ci, którzy nie tylko są ze sobą, ale i dla siebie. Bo tylko prawdziwa miłość gotowa jest otworzyć się na miłość, świadoma, że dodatkowy talerz przy stole to tylko początek daru. Kto stawia dodatkowy talerz, musi mieć świadomość tego co dalej...

Kiedy Bóg rodził się na świecie jako człowiek, wszystko toczyło się swym naturalnym torem. Był spis ludności. Ktoś poszukiwał mieszkania. Ktoś spiskował z okupantem. Ktoś lękał się o swą władzę. Pasterze byli zajęci swoją trzodą. Była noc jak każda inna. I wciąż pozostaje taką, gdyż Bóg rodzi się dla nas jako człowiek, ale my ciągle za mało i za późno rodzimy się dla Boga w człowieku.

ks. Tadeusz GADACZ



Ryc. Andrea MANTEGNA

O P I N I E

Kiedy będzie polska szkoła w Wołkowysku

Swego czasu było wiele rozmów dotyczących budowy polskich szkół w Grodnie i Wołkowysku. W centrum obwodowym budynek szkolny już rośnie. "Kiedy będzie polska szkoła w Wołkowysku?" - pytają nasi czytelnicy.

Żeby odpowiedzieć na to pytanie nasz dziennikarz zwrócił się do prezesa Obwodowego Oddziału ZP Stanisława Sienkiewicza. Z tygodnia na tydzień p. Sienkiewicz obiecywał wywiad dla naszej gazety, ale kiedy sprawa dochodziła do spotkania p. Stanisław mówił, że musi załatwić jakieś pilne sprawy w Wołkowysku, a następnie o wszystkim konkretnie opowie. Moim zdaniem, jeżeli powstały jakieś trudności, to dlaczego o nich nie powiedzieć w porę wszystkim, jeśli oczywiście sytuacja nie stanowi tajemnicy.

Ze względu na takie okoliczności byliśmy zmuszeni zwrócić się jednocześnie o wyjaśnienie problemu do wiceprezesa ZP, naczelnego inżyniera Instytutu "GrodnoGraŹdanprojekt" Ryszarda Kacynela. Ale i p. Sienkiewicz złożył swoje oświadczenie oto ich opinie:

STANISŁAW SIENKIEWICZ - PREZES GRODZIŃSKIEGO OBWODOWEGO ODDZIAŁU ZP:

- Dwa lata temu Związek Polaków wspólnie z miejskim oddziałem ZP podjął próbę uzyskania placu pod budowę szkoły polskiej - centrum kulturalno - oświatowego w Wołkowysku. Władze przychylnie ustosunkowały się do prośby Związku, wyznaczono miejsce w centrum miasta, na wzniesieniu naprzeciwko rajspolkomu - 1,5 ha ziemi, niegdyś przeznaczonej pod budowę Centrum Kultury.

Od tego czasu upłynęło dwa lata, były próby różnych rozwiązań problemów z tym związanych. Wreszcie stanęło na tym, że musi być na tym miejscu wybudowana polska szkoła. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i firma "GrodnoGraŹdanprojekt" podpisali umowę o projektowaniu szkoły. W listopadzie firma "GrodnoGraŹdanprojekt" powinna pierwszy etap projektowania wydać i uzgodnić z odpowiednimi służbami.

Po tych wszystkich uzgodnieniach Związek ma prawo wystąpić do władz miejskich z prośbą o przydzielenie lokalizacji na

własność pod budowę. Chcę powiedzieć, że tymczasem poczyniono pewne kroki, żeby nie było żadnych komplikacji przy budowie tej szkoły. Podpisaliśmy odpowiednią umowę z przedstawicielami władz w Wołkowysku o przeznaczeniu tej szkoły z polskim językiem wykładowym. Jest to bardzo ważny dokument, który zezwala poczynić wszystkie następne kroki - podpisanie umowy z "GrodnoGraŹdanprojektem" o projektowaniu obiektu.

Również Związek Polaków wystąpił, a raczej ta firma proponowała usunięcie garaży z placu budowy. Teraz mamy decyzję Rady Miejskiej, że garaże zostaną przeniesione na inne dogodne miejsce i nie będzie to budziło różnych napięć wśród mieszkańców Wołkowyska.

Chcę podkreślić, że najważniejsza decyzja już zapadła. Z polskiej strony będzie i finansowanie. Władze miasta podpisały umowę ze Związkiem Polaków o przeznaczeniu tej szkoły. "GrodnoGraŹdanprojekt" jest znaną firmą i mamy nadzieję, że wszystko to zagwarantuje rozpoczęcie budowy na początku

przyszłego roku i zakończenie pracy w ciągu jednego roku.

RYSZARD KACYNEL - WICEPREZES ZP, NACZELNY INŻYNIER INSTYTUTU "GrodnoGraŹdanprojekt":

- Jeżeli chodzi o historię szkoły w Wołkowysku, to warto przypomnieć niektóre sprawy sprzed dwóch lat. Była wtedy mowa o równoczesnym projektowaniu szkół w Grodnie i Wołkowysku. Szkoła w Grodnie zajmowali się osobiście ze Stanisławem Pieluciem. Stanisław Sienkiewicz z Oddziałem Miejskim ZPB w Wołkowysku zgodził się załatwić wszystkie sprawy w tym mieście. Nie wiem z jakiej racji zwrócili się do małego przedsiębiorstwa "Archprojekt". Tam pracowało tylko trzy osoby. Co prawda, projektowali oni takie nieduże obiekty wykorzystując usługi niektórych specjalistów. Oczywiście, że ta firma nie mogła niczego solidnego zaprojektować. P. Sienkiewicz nie zważając na to oddał pracę do "Archprojektu".

Znam przypadki jakie miały miejsce na różnych innych obiektach. Projektowały je podobne drobne firmy. Następnie one rozpadły się, bo nie było fachowców, żeby

doprowadzić dokumentację do budowy obiektów. Przecież zawsze powstają różne komplikacje, na przykład pojawi się potrzeba zamiany konstrukcji, wyposażenia. To zawsze są takie zmiany. Potem przychodzi inwestor do mnie: zróbcie coś, pomóżcie.

Żeby nie był działaczem ZP, to byłoby mi obojętne kto u kogo co zamówił, niech robią co chcą. Ale tutaj inna sprawa.

Wiedziałem, że szkoła nie będzie zaprojektowana. A jeżeli chałtura będzie zrobiona, to nie dla zrealizowania. Rozwiązania nie są takie jak trzeba. Potem miałem przykład jaka idzie walka nawet ze "Wspólnotą" w niektórych kwestiach dotyczących projektowania, o zmniejszeniu kosztów itd. Wiedziałem, że nie dojdzie sprawa do realizacji w takim narzucie, jaki był. Mało tego, spojrzawszy na te plansze, znalazłem dużo usterek. O tym napisałem list do p. Gawina i Sienkiewicza. Sprawa utknęła, nikt nie chciał zajmować się nawet ze "Wspólnotą" w kwestii zawarcia porozumienia, zmiany projektu. Powiedzmy, tam nie było specjalistów zainteresowanego w doprowadzeniu pracy do skutku.

Tymczasem "Archprojekt" został

pozbawiony licencji. Stało się to, o czym uprzedzałem półtora roku temu.

Przedstawiciele "Wspólnoty Polskiej" widząc to wszystko, zaproponowali projektowanie naszemu Instytutowi. Nasze biuro zaproponowało zmiany, dzięki czemu zmniejszyły się koszty budowy. "Wspólnota Polska" od razu zaakceptowała te rozwiązania.

Plac proponowany pod budowę szkoły jest bardzo cenny, znajduje się w ładnym punkcie miasta. Na dzień dzisiejszy może go uchwycić każdy, kto posiada pieniądze. Dzwonią do mnie kilka razy z Wołkowyska i mówią: zróbcie coś, a to władze mogą odebrać plac.

Zatelefonowałem do Wołkowyskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego z prośbą o zastawienie miejsca, a także Sienkiewiczowi, powiedziałem mu: "Biegnij, rób co chcesz, jesteś winien, że tyle czasu upłynęło, a nic nie zrobiono".

Udało się zostawić plac. Ale natknęliśmy się na nowe trudności: na placu stoją garaże. Znow zwróciłem się do Komitetu Wykonawczego, do architektury miasta z prośbą o pomoc w tej sytuacji. Sprawa była załatwiona pomyślnie.

W październiku wyjechałem do Warszawy do Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", podpisaliśmy umowę. Budowa szkoły będzie kosztować półtora razy mniej niż proponował "Archprojekt".

I w ogóle, uważam, że udało się projekt, pięknie będzie wyglądał budynek. Dzisiaj już nie stoi na przeszkodzie. W grudniu zakończymy pierwszy etap projektowania. To pozwoli zdać potrzebne materiały i zatwierdzić ekspertyzę tak, żeby można już było wystąpić o przekazaniu placu pod budowę.

Po Nowym Roku będzie możliwość normalnie projektować na stadium roboczym i powoli zaczynać budować szkołę już w lutym - marcu. Gdyby to wszystko było zrobione w lutym 1994 roku, budowa mogłaby ruszyć we wrześniu ubiegłego roku, wcześniej niż w Grodnie.

Taka sama sytuacja była z Domem Polskim w Lidzie, Szczuczynie. Próbowali tam zaprojektować prywatnie, ale nic z tego nie wyszło - urzędy państwowe nie przyjmują niedopracowanych projektów. Tylko dzięki naszemu biurowi wszystko poprawiono i rozpoczęto budowę.

Rozmawiał
Ryszard KARACZUN

DO PREZESA ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

TADEUSZA GAWINA

DO PREZESA GRODZIŃSKIEGO ODDZIAŁU

OBWODOWEGO ZP STANISŁAWA SIENKIEWICZA

Tydzień temu, 15 lutego 1994r. p. Sienkiewicz przedstawił mi do podpisu wniosek, dotyczący koncepcji polskiej szkoły - centrum kultury w Wołkowysku. Moje ogólne wrażenia dotyczące tej propozycji są dobre. Wybrano pod budowę bardzo odpowiednie, dogodne miejsce w centrum Wołkowyska. W tym miejscu obiekt powinien być malowniczy, wpisywać się do pięknego ukształtowania terenu, co należy przyznać, udało się autorom dokonać. Jednakże, jednogłośnie jako specjalista, tym bardziej projektowej organizacji obwodowej nie mogę uzgodnić podjętą decyzję i zezwolić na opracowanie technicznych rysunków roboczych z następujących przyczyn:

- Koncepcja budowy szkoły zawiera schemat ogólny, natomiast brak jest wielu kwestii, dotyczących planów szczegółowego i technicznego; - nie ma planu generalnego, co nie zezwala przedstawić sobie jasno wkomponowanie obiektu w środowisko, co później może mieć negatywne następstwa; - należy od razu rozwiązać kwestię generalnego planu budowlanego, z tym, że na takim ukształtowaniu terenu mogą później zaistnieć komplikacje; - budynek jest bardzo skomplikowany ze względu na spadzistość. Jeden element można usunąć. U służb pożarniczych w tej kwestii mogą powstać pytania; nie uwzględniono dróg ewakuacyjnych; bardzo nieumiejętnie rozwiązano schemat technologiczny jadalni; - brak logiki w projekcie szatni; - duża latarnia jest skomplikowana, będzie przeciekać. Te kwestie wymagają natychmiastowego rozwiązania na stadium projektowym oraz powinny zostać uzgodnione i zatwierdzone. W całości obiekt jest bardzo skomplikowany i nie wolno zlecać prac projektowych organizacji "Archprojekt", która nie jest organizacją projektową; posiada

tylko kilka osób personelu administracyjnego i działa drogą wynajmowania tymczasowych pracowników. Tego rodzaju "projektanci" nie będą odpowiedzialni. Później Zarząd ZPB będzie miał kłopoty (jak to już miało miejsce z kilkudziesięciu innymi obiektami, szczególnie podczas budowy i eksploatacji, gdy powstanie bardzo dużo problemów. Zawsze w takich przypadkach zagubieni zleceniodawcy proszą nas o pomoc. W celu uniknięcia tego rodzaju nieprzyjemności proponuję przekazać wykonanie prac projektowych naszemu Instytutowi. Postaramy się zachować koncepcję budowy szkoły. Możemy włączyć do zespołu dla dalszej pracy również autora koncepcji p. Silina. Będzie wielka szkoda, jeżeli tego nie zrozumiecie.

Z szacunkiem Inżynier naczelnym Instytutu

Ryszard KACYNEL
22.02.1994r

SMUTNE TO JEST I NIE PRZYJEMNE

Z powodu rezygnacji w drugiej turze wyborów do Rady Najwyższej RB Prezesa Związku Polaków Tadeusza Gawina nasuwa się kilka refleksji.

Sytuacja mniejszości narodowych zawsze jest, w wyniku oddziaływania różnych czynników, gorsza od sytuacji większości narodowych. Właśnie dlatego w krajach demokratycznych nie tylko gwarantują się prawa osób, należących do mniejszości narodowych, w ustawodawstwie ogólnym, ale przyjmują się ustawy specjalne, dodatkowo gwarantujące te prawa. M.in. by nie utrudniać, a przeciwnie, ułatwić przedstawicielom mniejszości narodowych wejście do organów władzy, gdzie by mogli bronić praw

swego narodu, dla mniejszości narodowych są przewidziane specjalne listy wyborcze, z których startują w wyborach przedstawiciele mniejszości narodowych. To znaczy, przedstawicielstwo mniejszości narodowych w organach władzy, w tym i w parlamencie jest zagwarantowane tak, jak to u nas było dla weteranów, inwalidów itd. W wyborach chodzi tylko o to jakie osoby będą reprezentowały tę mniejszość.

U nas na Białorusi tego niestety nie ma. Nie ułatwiono naszym kandydatom wejścia do parlamentu. Mało tego widzimy, jak w czasie kampanii wyborczej w 1995 tak i w 1995 roku, zupełnie inne podejście. Wszędzie tam, gdzie startowali

nasi przedstawiciele kandydatów do każdego okręgu było napchano jak najwięcej, żeby w ten, czy inny sposób odebrać kandydatowi Polaków jak najwięcej głosów.

Prowadziła się kampania przeciwko naszym kandydatom pokazując nas, Polaków, i Związek Polaków jako wrogów Białorusi i jej ludu czyhających tylko na to, jakby przegryźć część Białorusi do Polski. Mnożyły się inne kłamstwa i oszczerstwa. Władze i komisje wyborcze wyłazili ze skóry, by znaleźć jakiś pretekst, by nie zarejestrować naszych kandydatów, a potem uzyskać niekorzystne dla nas wyniki wyborów. Sam byłem tego świadkiem. Widzieliśmy te metody - wyrachowane, wyrafinowane, stosowane z dużą, bardzo dużą znajomością sprawy. No, tyle lat u

władzy. Oni pamiętają prorocze słowa, że bardzo ważne jest przejęcie władzy, ale jeszcze ważniejsze jest jej utrzymanie. Ma się wrażenie, że tej władzy władza obecna nie odda jeszcze długo. Zdawałoby się, że to na miejscu była partyjna nomenklatura wyrabia takie rzeczy będąc nam niechętna i nieprzyjazna, a co innego jest polityka wobec nas państwa Białoruskiego, organów najwyższych władzy w Mińsku.

I cóż my widzimy?

Na pomoc, jak to się mówi u nas na "podstrachówkę", to znaczy na wzmocnienie grupy, która stanowiła w wyborach 1995 r. kontra Prezesowi Związku Polaków Tadeuszowi Gawinowi, pośpieszył aż z Mińska sam pan A. Juraga - wysokiej rangi

urzędnik z administracji Prezydenta Republiki Białoruś. Wątpliwe jest to, że kandydował on bez zgody na to swego wysokiego otoczenia. I to wszystko po to, by nie dopuścić do Parlamentu przedstawiciela Polaków. Wiele to daje do myślenia. Smutne to jest i nieprzyjemne! I chyba tu jest widoczna prawdziwa wobec nas polityka, wbrew wszelkim zapewnieniom z góry. Biorąc to wszystko pod uwagę, można powiedzieć, że chyba miał Prezes Związku Polaków Tadeusz Gawin prawo do rezygnacji z walki w czwartej już w tym roku próbie wyborczej. A już tym bardziej miał do tego powody.

Tadeusz MALEWICZ
Wiceprezes Związku Polaków

O Ś W I A T A

NASZE PROBLEMY I NADZIEJE

Sześć lat temu, kiedy w byłym Związku Radzieckim aktywnie zaczęły się polityczne i ekonomiczne zmiany i każda nacja otrzymała prawo na odrodzenie swojej kultury, był zorganizowany Związek Polaków na Białorusi. Przede wszystkim Polacy zaczęli troszczyć się o zorganizowanie narodowej szkoły. Na Grodzieńszczyźnie przy szkołach otwierały się fakultatywy i kółka języka polskiego. Dzieci i ich rodzice psychologicznie nie byli przygotowani do szkoły polskiej. Proces zorganizowania pierwszych polskich klas szedł bardzo ciężko. Dlatego przed Związkiem Polaków powstało pytanie o przygotowaniu nauczycielek przedszkola z wiedzą języka polskiego, ponieważ przygotowanie dzieci w

polskich grupach przedszkolnych sprzyja pełnosprawnemu nauczaniu dzieci w szkole z polskim językiem wykładowym.

W tym celu w Grodzieńskim Liceum Pedagogicznym była utworzona specjalizacja - "wychowawczyń przedszkola w polskich grupach". Uwzględniając układ geograficzny, skład narodowościowy i historyczne cechy Grodzieńszczyzny, kierownictwo Wydziału Oświaty Grodzieńskiego Obwodu, a także Ministerstwo Edukacji Republiki Białoruś wyraziło zgodę na perspektywę rozwoju tej specjalizacji.

Na dzisiejszy dzień nasi absolwenci utworzyli w przedszkolach grupy i kółka polskie, są nauczycielkami

w szkołach. W tym roku Liceum Pedagogiczne w Grodnie ukończy 33 wychowawczyń polskich grup, które są gotowe pracować nie tylko w przedszkolach Grodna, ale, również obwodzie i republiki.

W przygotowaniu tego rodzaju specjalistów są stałe problemy z fachową kadrami oraz naukową, metodyczną, artystyczną literaturą, także z poglądową pomocą naukową i technicznym wyposażeniem. Najrozmaitszą pomoc udziela Związek Polaków, Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Białymstoku, Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie, Katedra Pedagogiki i Psychologii Warszawskiego Uniwersytetu, Instytut Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, Ministerstwo Edukacji Rzeczypospolitej Polski, a także Konsul Generalny RP w Grodnie dr Mariusz Maszkiewicz.

W ciągu ostatnich lat mieliśmy możliwość wyjechać na praktykę pedagogiczną do Warszawy, Białegostoku, Suwałk.

Czas wyznaczony na praktykę pedagogiczną w Szczytnie zbiegł się z teoretycznym kursem nauczania w Grodzieńskim Liceum, dlatego podczas przygotowań do wyjazdu powstało wiele trudności. Program kursu, rozkład zajęć w college, szkole, praktyki w przedszkolu, ta atmosfera collegu i internatu już w pierwszy dzień ukazała, że do naszego przyjazdu gospodarze przygotowali się z wielką odpowiedzialnością i serdecznością.

Nasi absolwenci i nauczyciele otrzymali wysoki metodyczny, naukowy i praktyczny poziom wiedzy w zakresie przygotowania dzieci w wieku przedszkolnym i kontynuowania ich nauczania w szkole początkowej.

W czasie praktyki zapoznawaliśmy się i w miarę możliwości braliśmy udział w pracy z dziećmi, w prowadzeniu zajęć w przedszkolu pod kierownictwem wychowawczyń: Jolanty Kojko, Anny Mackiewicz, Joanny Zaręby, Bożeny Paradowskiej, Bożeny Dudy, Henryka Zielińskiego.

Ważne jest to, że autor naszego programu p. Henryk Zieliński przewidział i wskazał problemy w pracy przedszkola i szkoły.

W szkołach nr 2, 3, 6 mieliśmy możliwość dokonać obserwacji pracy wiodących nauczycieli (Ewa Całeczko, Iwona Babiecka, Danuta Pawłowska, Iwona Częściak, Wiesława Kasińska, Irena Piechowicz, Danuta Równy, Longina Smirnow, Monika Konstanty, Beata Bieńkowska.)

Oprócz tego codziennie w college mieliśmy kurs praktycznych zajęć z dziedziny specjalnych metod wychowania przedszkolnego. Pracowali z naszą grupą najlepsi nauczyciele collegu (Kształcenie przyrodnicze - mgr Janusz Konstanty; Edukacja językowa i literacka - mgr Elżbieta Mrozek; Edukacja muzyczna - mgr Ryszard Soja; Ćwiczenia logopedyczne - Zofia Głodzik; Planowanie w przedszkolu, matematyka wczesnoszkolna - mgr Anna Ciszewska; Edukacja literacka - Elżbieta Mrozek; Gry w nauczaniu początkowym - Anna Strzelecka). Profesjonalna tendencja collegu, naukowy i metodyczny poziom oraz cały styl pracy znajduje się pod kierownictwem dyrektora Anny Strzeleckiej. Analizując i porównując pracę w przedszkolach, szkołach, nauczanie i wychowanie w RP u RB mają wiele wspólnego.

Jednak w przedszkolach, szkołach i college RP stwarza się więcej warunków do samodzielnej pracy twórczej,

nauczania i wychowania dzieci. Cała uwaga nauczycieli jest skierowana na indywidualną pracę z dziećmi, na rozwój ich twórczości i samodzielności. Podczas kontaktów pomiędzy sobą, a także z dorosłymi dziećmi są spokojne i nieskrępowane.

Nieoczekiwanym i nowym dla naszych nauczycieli i absolwentów było to, że absolutnie na wszystkich stopniach proces nauczania i wychowania wywodzi się z zajęć praktycznych.

Innymi słowy, mieliśmy możliwość zapoznać się z zaletami nowego europejskiego kierunku nauczania, który pragniemy wdrażać u siebie.

Dzisiaj nasze liceum ma wiele problemów z przygotowaniem fachowców do pracy w polskich grupach w przedszkolach i szkołach. Najtrudniejsze jest zorganizowanie przy liceum jednej lub dwóch grup polskiego przedszkola. W takich grupach moglibyśmy prowadzić pełnowartościową praktykę pedagogiczną.

Poza tym liceum posiada wykwalifikowaną kadrę dla otwarcia przy liceum szkoły sztuki dla dzieci pochodzenia polskiego. W pobliżu liceum sprzedaje się budynek, który moglibyśmy wykorzystać w tym celu. Na razie wszystkie nasze próby są bezskuteczne, jednak w głębi duszy mamy nadzieję na dobrego sponsora. Nadzieja umiera ostatnia.

Wszyscy nasi wychowankowie, a także kierowniczkę grup, wyrażają głęboką wdzięczność organizatorom naszej praktyki w Szczytnie. Porozumienie, które zostało zawarte z dyrektorką collegu będzie sprzyjać dalszym twórczym kontaktom i wymianom.

Eugenia MIRANOWICZ
Dyrektor Wydziału
Przedszkolnego Liceum
Pedagogicznego w Grodnie



Leokadia JADESZKO jest nauczycielką Sopoćkińskiej Szkoły Średniej, kilka lat prowadzi zajęcia z języka polskiego. Fot. E. RADUŃ

Jak pięknie brzmi nasza ojczysta polska mowa z ust naszych dzieci. Przekonałam się o tym odwiedzając polskie klasy, mieszczące się w szkole nr 17 w Grodnie. Byłam niezwykle poruszona tym co tam zobaczyłam.

Udałam się więc do jednej z polskich klas. Było mi niezmiernie miło usłyszeć od dzieci "dzień dobry", gdy weszłam. Podczas trwania lekcji uważnie im się przyglądałam, żeby zaobserwować jak dużo umiejętności już posiadają i czym mogą się wykazać. To co zobaczyłam przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Jaką piękną polszczyzną mówiły te dzieci, jakże pięknie formułowały swoje wypowiedzi, które się składały z kilku pełnych zdań, zbudowanych prawidłowo pod względem gramatycznym. Wypowiedzi były ciekawe i oryginalne. Zachwyciło mnie także to, że wszystkie dzieci wykazywały chęć wypowiedzenia się na dany temat. Wypowiedzi były spontaniczne, żadne z nich się nie bało, że może odpowiedzieć nieprawidłowo. Dzięki takiej metodzie dzieci uczą się myśleć logicznie i dociekają do wszystkiego ucząc się na własnych błędach. Właśnie dlatego wykazywały one chęć powiedzenia własnego zdania, a to z kolei pozwala zorganizować dzieci i zmobilizować je do wspólnej pracy. Więc nie ma, że jedni siedzą, a inni za nich pracują, tutaj pracują wszyscy razem.

Pod względem dyscyplinarnym, klasa jest dosyć zdyscyplinowana i nie wykazuje większych problemów wychowawczych, tak więc p. Witalia Naumowicz nie ma kłopotów ze skoncentrowaniem ich uwagi na sobie

kiedy wydaje polecenia. Zauważyłam też, że dzieci są bardzo zgrane ze sobą, nie ma wśród nich dzieci niechcianych lub szczególnie lubianych, wszyscy przyjaźnią się ze sobą i traktowane są na równi. Jeśli zachodzi potrzeba, to każde z nich bez namysłu potrafi wstawić się za koleżanką lub kolegą. I tu chciałabym podkreślić, że

że nie udaje się to tak łatwo i od razu. Jestem dla nich pełna podziwu, że mimo wszystko dochodzą do tak wspaniałych rezultatów udaje im się pokonać wszystkie z tym związane trudności i problemy. Mianowicie, na jakie problemy natrafiają nauczyciele?

Trzeba powiedzieć, że podczas pracy nauczyciela, niektóre dzieci wykazują problemy w rozumieniu nowego tematu, takie dzieci wymagają ze strony nauczyciela poświęcenia więcej czasu i uwagi. Dla tego typu dzieci

gimnastycznych, śpiewając przy tym jakąś wesołą piosenkę lub wypowiadając rymowaną. Po czym znowu siadają do ławek i dyscyplina wraca do normy. Te ćwiczenia niesamowicie pomagają dzieciom się odprężyć, zrelaksować, a wtedy znowu łatwo skupić ich uwagę.

Wśród tych problemów dydaktycznych i wychowawczych są też problemy innej natury. A mianowicie, najważniejszym

tygodniowo, żeby móc wyładować swoją energię i odprężyć się, lecz jak widzimy dyrektorka szkoły ma inne zdanie na ten temat. Przez to nauczyciele są zmuszeni prowadzić lekcje wufu na szkolnym korytarzu lub na szkolnym boisku, wzięwszy pod uwagę warunki atmosferyczne o tej porze roku i to, że tuż przy boisku znajduje się jezdnia. W ciągu 45 minut dzieci dostatecznie długo zdążą nawdychać się spalin samochodów. Uważam, że korzyści z lekcji w takich warunkach są małe. Martwi mnie jeszcze to, że nauczyciele klas polskich nie mogą prowadzić porządných lekcji muzyki, dlatego że nie mają dostępu do pianina, z kolei mogą oczywiście z niego korzystać nauczyciele klas białoruskich i rosyjskich. A nasze panie muszą jakoś sobie radzić, dlatego przeważnie lekcje odbywają się "na sucho", bez muzyki. Czasami sytuację ratuje magnetofon, oczywiście jeśli pod ręką jest potrzebna kasetka.

Więc widzimy, że sytuacja naszych nauczycieli nie jest do pozazdroszczenia, nie jest im łatwo pracować w takich warunkach, ale jak już wcześniej wspominałam, mimo wszystko udaje im się przezwyciężyć te problemy, z którymi spotykają się oni na codzień, a efekty tej pracy widać, gdy patrzymy na tych wspaniałych maluchy, jak one pięknie mówią w ojczystym języku, z jaką powagą i honorem. Po prostu serce się ściska z radości na ten widok. Oni na razie jeszcze nie uświadamiają sobie, że oto dana im szansa poznać język swoich dziadków i pradziadków, niezwykła szansa, której, niestety, nie mogli mieć ich rodzice.

Helena JAKOŁCEWICZ

TAKA RZECZYWISTOŚĆ

niezwykle istotną rolę w takim procesie wychowawczym odgrywa przede wszystkim nauczyciel, który swoją postawą przyczynia się do tak wspaniałych wyników wychowawczych. Aby osiągnąć takie efekty trzeba w tą pracę włożyć naprawdę dużo wysiłku, a przede wszystkim serce, a wtedy satysfakcja z poczynionych starań będzie niesamowicie przyjemna nie tylko dla nauczyciela, lecz także dla ludzi, otaczających to dziecko. Uważam, że nauczycielki polskich klas ze szkoły nr 17 p. Witalia Naumowicz i p. Halina Kieczęń, które dłużej już uczą dzieci, osiągnęły takie sukcesy, a p. Alina Miłoszewicz i p. Natalia Szwid, które uczą stosunkowo niedawno, z całą pewnością dążą do osiągnięcia takich samych rezultatów.

Jak już wspominałam wyżej, udaje się tym nauczycielkom osiągnąć pozytywne rezultaty w wychowaniu i nauczaniu, lecz powszechnie wiadomo,

nauczyciel poświęca swój czas na zajęcia pozalekcyjne, na których dokładnie tłumaczy niezrozumiałe dla nich rzeczy, a później dzieci poprzez ćwiczenia utralają nowy materiał. Problemem dla nauczyciela jest także podzielność umiejętności dzieci. Na przykład jedni są lepsi z polskiego, a gorsi z matematyki, inni odwrotnie. To też stanowi dla nauczyciela istotny problem, bo na przykład na jednej lekcji, ze strony uczniów dobrych z tego przedmiotu nauczyciel może liczyć na większą pracę i zaangażowanie, z kolei na innej lekcji już nie, za to do pracy włączają się ci, którzy na poprzedniej lekcji słabo sobie radzili, ale z tym przedmiotem akurat nie mają żadnych problemów. Kiedy dzieci są zmęczone lekcją, to powstaje problem dyscyplinarny, ale z nim nauczyciel zawsze sobie radzi, bo potrafi od razu to zauważyć i natychmiast robi przerwę śródlekcyjną. Kiedy to dzieci wstają z ławek i robią kilka ćwiczeń

problemem jest to, że nasze polskie klasy są jeszcze dosyć skąpo wyposażone w środki i pomoce dydaktyczne. Nie byłoby błędem powiedzieć, że ich prawie nie ma. Ich brak bardzo utrudnia proces nauczania, dlatego nauczyciele są zmuszeni wszystkie te pomoce robić własnoręcznie, a to wymaga dużo cierpliwości i przede wszystkim czasu. Brakuje też wiele polskich książek dla dzieci, dziecko nie ma z czego wybrać, ogólnie mówiąc nie ma polskiej biblioteki dla dzieci. Także chcę zaznaczyć, że w szkole nr 17 nie ma warunków do nauczania dwóch istotnych przedmiotów: wychowania fizycznego i muzyki. Nie wiem, przez kogo był sporządzony taki rozkład zajęć, że polska klasa może mieć lekcje wychowania fizycznego na sali gimnastycznej raz na 3 tygodnie. Uważam, że nie jest to normalne zjawisko. Przecież wiadomo, że dzieci muszą ćwiczyć co najmniej dwa razy

KRAJ OJCZYSTY

Stary Dworzec - to szczypta legend i sporo historii. Był więc i tajemniczy kamień, "leżący - jak pisze Czesław Surmacz, mieszkaniec tych okolic - około traktu z Załuczana do Brzostowicy Wielkiej. Widać go było trochę z wierzchu, ale przy rozkopywaniu okazało się, że był to olbrzym. Istniała legenda, że to świątynia jakaś zaklęta. Ten kamień to był biały marmur. Przed pierwszą wojną światową kupił go Niemcy, pocięli na kawałki i wywieźli". Stał ponoć jeszcze w okresie międzywojennym przy tym starym trakcie i legendarny dąb - olbrzym, który ze starości złamał się i zwałił, a w wypróchniałym pniu mógł się zmieścić koń z wozem. Była i tajemnicza kapliczka przydrożna, do której dyskretnie pielgrzymowano. Nawet Wańkowicz w jednym ze swych barwnych reportaży po kresach wschodnich dorzucił dość makabryczną wiadomość, że w 1866 roku w starodworzeckim pałacu zmarł nagle facesjonista, obywatel z powiatu brzeskiego, Dagobert Czapliński. Przed śmiercią był jeszcze na tyle przytomny, że kazał się pochować w skórze ulubionego konia, "Kusego", a z kopyt jego zrobić świeczniki, które koło trumny jego stać miały.

Pałac ten, a raczej dwór drewniany, ukryty za ścianą wysmukłych, wiekowych lip, dogorywa w swojej szpetnej starości do dzisiaj. Ponieważ legendy pozostają legendami, a i Wańkowiczowi nie zawsze wierzyć można, gdyż w swoim literackim zapale mógł rzeczy pewne przejawskawić, sięgnąć przeto trzeba do rzeczy udokumentowanych. Stary Dworzec leży na pograniczu powiatów brzostowski i wołkowskiego. Administracyjnie należał do Brzostowicy Wielkiej, ale jego parafia, Werekki, znajdowała się już na terenie wołkowskim. Wzmiankowany jest w 1478 roku jako własność Aleksego Sydumontowicza, skąd naznacza on dziesięcinę na kościół w Wołpie, której był także właścicielem. W wieku XVI należał do Pawła Holszańskiego, biskupa łuckiego, właściciela pobliskiej Wołpy. Ten miał go nadać jakiemuś Rymbowiczowi, dworzaninowi królewskiemu, co miał później poświadczyć Zygmunt August. Inne zaś swoje majątki, wliczając w to Wołpę, oddał królowi, z których powstało starostwo niegrodowe wołpiańskie. Przez dłuższy czas Stary Dworzec należał do Sapiechów, ale znajdował się często w zastawach lub dzierżawach. Pod datą 1686 znajdujemy wzmiankę, że Sapiehowie (Kazimierz Jan) wraz z żoną Hlebowiczówną, ówczesni właściciele Rosi i Wołpy, oddają go w zastaw za 8000 zł wraz z przyległościami, Michałowi Wołłowiczowi, podkomorzemu słonimskiemu i małżonce jego, Zofii z Massalskich. W 1712 roku majątność ta znajduje się w rękach Daniela Wykowskiego, koniuszego W. Ks. Lit., później zaś Odachowskiego. Następny właściciel Starego Dworca, Józef Aleksander książę Jabłonowski, który przez ożenek z Sapieżanką stał się też właścicielem Wołpy, począł

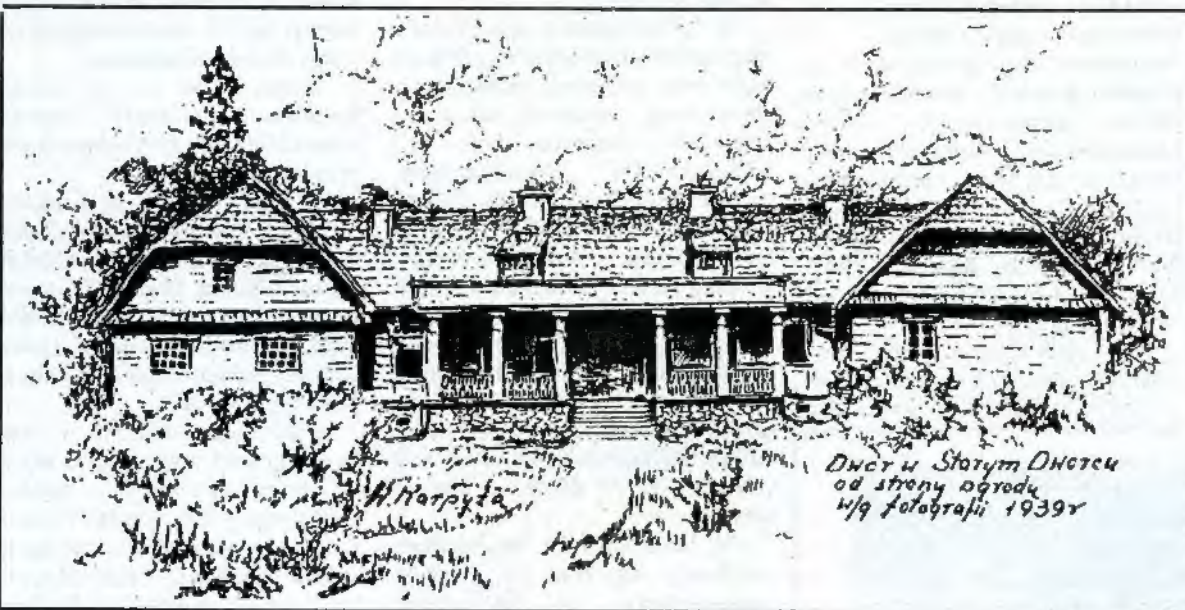
gnębić właścicieli Starego Dworca twierdząc, że majątek ten należał do starostwa wołpiańskiego, toteż ostatecznie go kupił.

Józef Aleksander książę Jabłonowski, wojewoda

zeni się on po raz drugi z Franciszką księżną Woroniecką. Spotkał ją na dworze Branickich w Białymstoku. Panna była urodziwa, utytułowana, ale uboga i mająca wówczas

gniewają, są zdrowsi i żyją dłużej... Po obiedzie kazała krzesła ustawić naokoło tak, że między krzesłami były przerwy i sama tańczyła menueta, bez świadków, wijąc się między krzesłami, uśmiechając się do

STARY DWORZEC



nowogrodzki, bardzo zasłużony dla nauki polskiej, człowiek dobry, ale nadzwyczaj dumny i niewolnik, aż do absurdu posuniętej, etykiety dworskiej. On to w Lachowiczach, których był także posiadaczem, w każdą niedzielę, przywdziawszy mitrę, gwiazdę i wstęgę orderu, zasiadał na tronie, aby dać posłuchanie swoim poddanym, którzy zbliżając się, obowiązani byli przykleknąć.

Często podróżował, budował i upiększał swoje rezydencje w Podhorcach, Jabłonowie Koronnym, Jabłonowie nad Niemnem (w pobliżu Wołpy), Wołpie, Książęcinie, Starym Dworcu, Grodnie i Lachowiczach. Fundował kościoły, a także cerkwie w Starym Dworcu. "Umyśliwszy dla odległości cerkwie - czytamy w zapisie Funduszowym Jabłonowskiego dla cerkwi unickiej - nawet po cudzych parafiach i dobrach majątności mojej dziedzicznej i ziemskiej w Starym Dworcu, kędy własnych należących znajduje się wsi 8, wystawić, tudzież plebana osadzić, onemuż rezydencję wybudować, która to cerkiew i rezydencję aktu już wybudowaną przy prezencie naszej".

Ksiądz Samuel Jankowski otrzymał trzy włoki uposażenia. Pod dokumentem widnieje data 8. 10. 1757 r. i podpis Jabłonowskiego. Była to niewielka parafia. W roku 1808 liczyła zaledwie 300 wiernych. Cerkiew ta spaliła się w 1846 roku, w parę lat po przepisaniu unitów na prawosławnych. Pozostał plac i kapliczka, która cieszyła się kultem zarówno prawosławnych, jak i katolików. Plac był otoczony starymi krzewami bzu, a pośrodku stała bielona wapnem bezdrzwiowa kapliczka, zakończona żelaznym krzyżem. Na tym placu grzebano niechrześciane, lub przedwcześnie urodzone, dzieci. Po drugiej wojnie światowej na placu tym pobudował się jeden z kołchoźników, a ten murowany słupek rozebrał na cegłę i prawdopodobnie zużytkował na budowę pieca.

W 1765 roku umiera Jabłonowskiemu żona i wkrótce

około lat piętnastu. On, 50 - letni magnat, nie zamieniwszy z nią ani słowa, oświadczył się listownie. List ten nieznan w oryginale, ale krążący do dzisiaj w anegdocie, dobrze charakteryzuje

Jabłonowskiego: "Ja, Józef Aleksander Państwa Rzymskiego książę, wojewoda nowogrodzki, orderów ojczystych i cudzoziemskich kilku kawaler, duma i familii mojej zaszczyt, na państwach i hrabstwach moich dziedziczny i udziałny pan. Donoszę Wm. Pannie, że mocno podupadły do Wm. Panny i przyémioną godność podźwignąć gotów, podaję do wiadomości, że umyśliłem kochać i pokochałem Wm. Pannę, do czego proszę, abys na dzień mianowany przez mojego ambasadora przybyła do dóbr Nakły nazwanych, gdzie indultem i wszelką gotowością ciała mojego czekać będę. Obiecuje w rekompensą statecznego afektu sto tysięcy złotych. Chęci zaś moje z skutków pomiarkujesz. Tylko przyjeżdżaj niezwłocznie. Czekam z niecierpliwością powitania się. Adieu".

Tak więc po śmierci wojewody Jabłonowskiego, która nastąpiła 1 marca 1777 roku w Lipsku, Stary Dworzec przeszedł do Woronieckich. "Księżna Franciszka Woroniecka, czytamy w pamiętnikach - była biedną - lecz piękną brunetką, z siwymi, cudnymi oczami, ze ślicznymi, różowymi ustami... Chociaż już księżna miała lat 70, jednakże się zawsze starannie stroiła. Siwe włosy były czernione łyżką srebrną opaloną nad świecą i osadem czarnym farbowane... Głowa była zawsze, nawet w pokoju, w kapelusiku małym z zielonym woalem dla cieniowania twarzy. Przy toalecie gniewy i kaprysy zwiększały się jeszcze bardziej, gdyż była zdania, że ludzie starzy, którzy się

nich, lub też wyrabiając różne gesta".

W 1810 roku Stary Dworzec został kupiony, zdaje się od Woronieckich przez Tadeusza Buttowt - Andrzejkowicza, jak wieś niesie, targowiczanina. Andrzejkowicze doszli do znaczenia za syna jego, Michała, gdy car Aleksander I, chcąc po traktacie wiedeńskim, wywiązać się z przyrzeczenia, że prowincjom polskim nada rząd narodowy, mianował gubernatorami Polaków, a między innymi, Michała gubernatorem grodzieńskim. Awans swój w części zawdzięczał generał - gubernatorowi wileńskiemu, który był żonaty z siostrą Michała, Marią, Leoncjuszowi Benningsenowi. Był to ten sam Benningsen, którego wciągnięty do spisku, własnoręcznie zadusił cara Pawła. Maria była czwartą żoną tego Niemca z Hanoweru, będącego w służbie rosyjskiej.

Benningsen, oficer armii niemieckiej, mając lat 28, przeniósł się do służby rosyjskiej. Rangę generał - majora otrzymał walcząc z siłami powstańczymi w Polsce w 1794 roku. Straciwszy łaski u cara Pawła, został wysłany na Kaukaz, skąd wezwał go Pahlen, w celu wciągnięcia do spisku. Benningsen był jedynym z zamachowców, których car Aleksander I nie odsunął od siebie. W latach 1801 - 1806 był generał-gubernatorem Wilna. W 1818 wraz z żoną wraca do Hanoweru. Obsypany orderami, czuł się jednak obco w Rosji i nigdy się nie nauczył mówić po rosyjsku. "Nie chciałem być wiecznie poddanym rosyjskim i nie jestem do tego zmuszony przysięgą" - kiedyś się miał wyrazić. Maria zaś Benningsonowa, która odwiedzała rodzinę w Grodzieńskim, miała powiedzieć - "Nie mogę, nie mogę dłużej tu bawić. Mój mąż nie może sam jeden wieczorem zostać. Ciągłe jawi się mu w oczach car Paweł".

Zarówno Benningsen, jak i Michał Buttowt -

Andrzejkowicz należeli do ludzi, których nazwalibyśmy karierowiczami. Ten ostatni, będąc marszałkiem powiatowym grodzieńskim, witał w 1812 roku wkraczających do Grodna Francuzów. W 1819 roku otrzymał nominację na gubernatora grodzieńskiego, a w 1824 roku został przeniesiony na stanowisko gubernatora cywilnego wołyńskiego. Usunięty ze służby publicznej, zmarł w 1830 roku. Syn jego, Ryszard, marszałek powiatu wołkowskiego, całkowicie zrehabilitował ojca, biorąc udział w powstaniu 1863 roku i tracąc wszystkie majątki, a między innymi Żerdnę w powiecie wołkowskim.

Stary Dworzec pozostawał w rękach Andrzejkowiczów do drugiej wojny światowej, chociaż ostatnio znajdował się w dzierżawach. Już podczas pierwszej wojny światowej Andrzejkowicze ewakuowali się do Niemiec, zabierając ze sobą cenniejsze wyposażenie dworu, które już nigdy do Starego Dworca nie wróciło. Wrócili jednak później właściciele: Leon Buttowt - Andrzejkowicz, nieżonaty, cierpiący na niedowład ręki, oraz jego siostra Wanda, porażona przez chorobę Heine - Medina i poruszająca się na wózku. Oboje wcześniej zmarli: Leon w 1924, a Wanda - 1919. Oboje są pochowani w podziemiach kaplicy na cmentarzu w Repli. Groby te oglądałem w 1980 roku. Były to już tylko stosy pustych trumien. Stary Dworzec odziedziczyli dalsi krewni, ale do majątku zaglądali rzadko. W 1918 roku chłopci z Lewoniewicz zaatakowali dwór, grabiąc krowy i konie, a Andrzejkowiczów zamknęli w areszcie domowym. Z pomocą przyszli jednak Niemcy, którzy kwatrowali jeszcze w sąsiedniej Złobowszczyźnie. Ukarali jednak niewinnych, gdyż w październiku 1920 roku wojsko polskie odbiło Stary Dworzec, biorąc do niewoli 40 jeńców. W dniach 20 - 26 września bazowała tutaj polska kolumna transportowa, która przyjmowała ze stacji Brzostowica prowiant i amunicję dla 3 - ch dywizji legionów (gen. Berbecki) i dwoma kolumnami przekazywała go do Raszewa. W wyniku walki pozostała w parku mogiła polskiego żołnierza, na której postawiono krzyż z tabliczką "Jakub Ciosek".

Dwór w Starym Dworcu przetrwał dwie wojny światowe, ale nie oparł się kołchozowi. W 1980 roku stał jeszcze i służył za mieszkanie kołchoźnikom, którzy budowlę pozbawili ganków, podzielili na mniejsze mieszkania, wycięli nowe wejścia, otoczyli ogródkami. W parku, gdzie zachowały się jeszcze alejki i parę wiekowych drzew, pasą się krowy. Gdy byłem tam powtórnie, dworku już nie zastałem. Poszedł na opał. Pozostała tajemnicza piwnica, sprawiająca duże wrażenie, bo jest zbudowana z tak olbrzymich bloków kamiennych, że żywo przypominała mi "mur cyklopów" w starożytnej Grecji.

Witold KARPYZA

ROZMAITOŚCI

NAJSŁYNNIEJSZA SZCZECINIANKA

Przyszła na świat 21 kwietnia 1729 roku. Rodzice, książę Chrystian August z podupadłego rodu Anhalt-Zerbstów i księżniczka Joanna Elżbieta z rodu Holstein-Gottorp, nadali dziewczynce na chrzcie imiona: Zofia, Augusta, Fryderyka. Ale kiedy jako 16-latką została żoną wielkiego księcia Rosji Piotra, przeszła na prawosławie i zmieniła imię na Katarzyna.

Przez 34 lata władała wielkim imperium. Rosjanie nazwali ją Katarzyną Wielką, bo ta niemiecka księżniczka na rosyjskim tronie umocniła potęgę ich kraju. Dla nas, Polaków, jest postacią złowrogą. Z jej imieniem związany jest ostateczny upadek Polski i wymazanie naszego państwa z mapy Europy.

Fascynowała swoich współczesnych, później historyków, pisarzy i filmowców. W 1934 roku Josef von Sternberg rolę Katarzyny w filmie "IMPERATOROWA" powierzył Marlenie Dietrich.

ZAŚLUBIONA
BEZ MIŁOŚCI

W szczecińskich latach przyszła carowa Rosji mieszkała w pięknym pałacu "Pod Globusem", a potem w dawnym zamku piastowskim. Młodziutkiej księżniczce zapewniono staranne wykształcenie w duchu francuskim. Ale kiedy przyjechała do Moskwy, doszła do wniosku, że musi przede wszystkim nauczyć się płynnie języka nowej ojczyzny.

W swoich "Pamiętnikach" pisała: "Wstawałam nocą i kiedy wszyscy dookoła spali, siedząc na łóżku uczyłam się na pamięć kajetów, które mi dawał nauczyciel Adodurow. W pokoju było gorąco, a nie znając moskiewskiego klimatu, nie uważałam za stosowne wkładać obuwia i uczyłam się tak, jak wyszłam z pościeli. Wskutek podobnych praktyk dostawałam na piętnasty dzień zapalenia opłucnej, które mnie o mało nie zabiło".

Wyzdrowiała i wróciła do dawnego trybu życia. Czasu nie marnowała. Jeszcze przed ślubem umacniała swoją pozycję na

dworze. Cieszyła się względami panującej cesarzowej Elżbiety, miała licznych popieczników. Osiągnęła to sprytem zadziwiającym u nastolatki: "Wzięłam sobie za zasadę, żeby pamiętać, iż potrzebuję wszystkich, i że muszę wszelkimi sposobami zyskiwać ich przychyłność, co mi się też powiodło".

21 sierpnia 1745 roku szesnastoletnią Katarzynę czekała wielka uroczystość. O piątej rano rozległy się wystrzały armatnie, a oddziały wojska ustawiły się między Pałacem Zimowym i cerkwią Kazańską. O siódmej rano cesarzowa Elżbieta nałożyła na głowę Katarzyny koronę z brylantów i przebrała ją w srebrzystą suknię. O dziesiątej w cerkwi Kazańskiej zaczęła się trzygodzinna uroczystość zaślubin z Piotrem. Wieczorem na cześć nowożeńców wydano wielki bal, a wesele trwało 10 dni.

Katarzyna nie kochała Piotra. Bo i nie było za co. Nie grzeszył urodą, był chorowity, od dziesiątego roku życia zdradzał skłonność do pijaństwa. Nic go nie obchodziła śliczna Katarzyna. Wolał całymi godzinami bawić się ze swoimi lokajami w wojsko, musztrował ich w swojej sypialni i dwadzieścia razy dziennie zmieniał mundur.

TO BYŁO
ZJAWISKO

Stanisław August Poniatowski nigdy nie zapominał miłosnych uniesień w petersburskiej alkwie Katarzyny, która potem już jako caryca poprzez swoich ambasadorów sprawowała kuratelę nad wszystkim, co działo się w Polsce. A w oczach świata udanie odgrywała rolę spolegliwej, mądrej i liberalnej władczyni. Jej sławę głosili najwybitniejsi wówczas europejscy filozofowie, poeci i historycy. Umiała zabiegać o ich względy. Wolter pisał, że Katarzyna to Semiramida Północy, Gwiazda Polarna, przyćmiewająca blask Andromedy i Kasjopei.

"Była uroczą, to było zjawisko" - mówił o niej Stanisław August. Spotkali się z nią po 30 latach, w



maju 1787 roku w Kaniowie. Liczył, że zyska dla swojej ojczyzny gwarancje bezpieczeństwa i nienaruszalności granic.

Król wyruszył karocą z Warszawy, caryca płynęła galera po Dnieprze. Ten rzeczny rejs urządził dla niej marszałek polowy, książę Grigorij Potiomkin, kolejny faworyt witany równie radośnie przez piasa w alkwie carycy jak niegdyś Poniatowski.

Potiomkin wpadł na pomysł, aby pokazać światu (a Katarzynie towarzyszyło wielu ambasadorów obcych państw) kwitnący stan Rosji. Zmontował kilka przenośnych wiosek, które poustawiał wzdłuż brzegu Dniepru. Z dalszych osad przyganiano ludzi i trzodę. Wznosili gromkie okrzyki na cześć władczyni i zagranicznych ambasadorów. Określenie "wioski potiomkinowskie" stało się synonimem długiej dezinformacji.

Ale 7 maja 1787 roku w Kaniowie powitaniu dawnych kochanków towarzyszyły saluty armatnie, a niebo rozświetliły barwne iluminacje. Uczta składała się z mnóstwa dań, orkiestra grała

menuety. Katarzyna i Stanisław August przerzucali się komplementami. Jednak nic dla niego z tego spotkania nie wynikło. "Jechał 3 miesiące, wydał 3 miliony dukatów, aby widzieć się z nią 3 godziny" - skwitował wizytę króla pamiętnikarz.

HOJNA
I ROZWIĄZŁA

W 1793 roku nastąpił II rozbiór Polski, a potem zdławienie insurekcji kościuszkowskiej. Gdy Rzeczpospolita przestała istnieć, zaborcy rozkazali Stanisławowi Augustowi opuścić Warszawę, wyznaczając jako miejsce pobytu zdeponowanego władcy Grodno. Po śmierci Katarzyny, w 1796 roku, jej syn Paweł I zmienił miejsce zesłania na Petersburg. Był tam Stanisław August półwieczem. I tam zmarł w lutym 1798 roku. Przeżył tylko o 14 miesięcy kobietę, która była jego pierwszą wielką miłością. Kobieta, która dała mu koronę i zaraz po koronacji 100 tysięcy czerwonych złotych na pokrycie najpilniejszych długów. On mógł się jej zrewanżować tylko skrzynką truflu.

Czy i wtedy, kiedy stracił tron i widział upadek swojej ojczyzny, ciągle jeszcze wspominał Katarzynę jako uroczą i zjawiskową istotę?

Ona z pewnością już wtedy zapomniała o namiętach nocach z młodym Poniatowskim. Przez jej sypialnię przewinęły się całe tabuny kochanków. Ostatni, Płaton Zubow, miał 22 lata. U schyłku życia, 67-letnia imperatorowa stawiała się coraz bardziej rozwiązła. I hojna. Młodego Zubowa i jego brata obsypała orderami, cennymi prezentami, a za udział w rozbiorach Rzeczypospolitej dała im ogromne dobra w Rosji i w Polsce.

Mała księżniczka z pruskiego Szczecina i absolutna władczyni Rosji. W filmie Sternberga Katarzynę w jej dziecięcych latach zagrała Maria Sieber, rodzona córka Dietrich- gwiazdy, która użyczyła swojego wytrawnego aktorstwa i swojej urody dorosłej Katarzynie.

DROGA REDAKCJO!

Drukowaliście w gazecie N 48 o wróżbach Andrzejkowych, oto jedna z nich, ja wróżyłam i spełniło się. Robi się to tak, trzeba wziąć łyżkę stołową soli i łyżkę maki, zrobić gęste ciasto i upiec na suchej patelni, zjeść ten placek i pod łóżko, gdzie znajduje się głowa postawić kubek, albo miskę z wodą. Na wierzchu położyć linijkę, albo deseczkę, żeby wyglądało jak most. Nie pić wody, chociaż będzie chciało się pić. Zmówić 3 pacierze prosząc Pana Boga i Matkę Boską, aby przysłał się ten, kto będzie moim mężem. No i prawda przysłał się mój mąż, którego za kilka lat zobaczysz (bo wtedy byłam jeszcze 14 letnią dziewczynką), z początku nie mogłam przypomnieć sobie, gdzie tego człowieka widziałam, póki nie przypomniałam swego sensu. A więc radzę spróbować tę wróżbę w Andrzejkowy wieczór, bo przeważnie wróżyły wieczorem.

Życzę spełnienia wróżby.

Jadwiga SUDNIK

HISTORIA
PEWNEJ
MIŁOŚCI

W tak zwanym ciętym wieku miłość przychodzi niespodziewanie łatwo. Wystarczy modny ciuch, fragment melodii i już młodociany obywatel jest zakochany.

Tych dwoje połączyły imiona. Zupelnie niemodne. Naokoło roilo się od Jakubów, Patrycji, Norbertów i Anit, a oni - Marian i Marianna. Nie było co się zastanawiać, tylko zakochać. W końcu we dwoje łatwiej znosić kpiny otoczenia.

"Ciełeca miłość" dotyczy może nie tylko osobnika płci przeciwnej, czy w ogóle rodzaju ludzkiego, ale także znaczków, widokówek, dyskotek, Indian, wojska i krain zamorskich. Marian uczucie miłości dzielił między Mariannę i USA.

"...O tobie miła ciągle myślę, o tobie miła ciągle śnię..." - śpiewał swojej dziewczynie akompaniament gitary. - "Tak wielka dzieli nas odległość..." - Ikał marząc o USA.

Nocą pisał na cześć Marianny poematy wierszem, za dnia wyklejał ściany Statuą Wolności, amerykańską flagą i pisał podania o wizę amerykańską.

"Ciełecy wiek" zazwyczaj szybko mija wraz z dorosłością na coś trzeba się zdecydować. Rodzina Marianny liczyła na to, że Marian tzw. chodzenie zakończy ślubem, zwłaszcza, że to "chodzenie" trwa 10 lat. Tymczasem Marian przekraczał wszelkie granice przyzwoitości konsumując obiady i inne wartości u Marianny, milcząc stale na temat ewentualnej daty ślubu, dwoił i troił jedynie wysiłki w kierunku uzyskania amerykańskiej wizy. Bez skutku. Odmowa goniła odmowę.

Życie bywa bardzo przewrotne. Marianna z głupia frant wysłała swoje dane do loterii wizowej i naturalnie otrzymuje "zieloną kartę". W tym momencie Marian pada na kolana, ofiarowuje pierścionek zaręczynowy i ustala datę ślubu, z terminem natychmiastowym. Marianna nie miała nawet czasu szyć ślubnej sukni i pleść wianka, tylko przekupując urzędników państwowych i kościelnych dokłada starań byle tylko ślub doszedł do skutku. Już jako szczęśliwa małżonka śle papiery o wspólny wyjazd do USA.

I masz tobie, ambasador, wietrząc podstęp, kwestionuje związek małżeński, jako zawarty po terminie otrzymania wizy, opowieści o 10-letnim narzeczeństwie kładąc między bajki.

Okazuje się, że niedojrzałe uczucia mogą zaszkodzić jak niedojrzałe śliwki...

Izabela SOBCZYK

MOŻE KTO POMOŻE?

Szanowni Państwo!
Program Telewizji Polskiej "Dopóki żyje ostatni świadek" (Dział Form Dokumentalnych Programu II) poszukuje następujących informacji:

1. Czy znana jest lokalizacja cmentarza (mogił) polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku w Horodcu (Drohiczyn Poleski), Kobryniu i Antopolu.

2. Konkretnie szukamy mogiły (lub jakichkolwiek wskazówek gdzie można jej szukać) Tomasza Wróbla syna Józefa, podporucznika rezerwy 78 pułku piechoty w Baranowiczach. Według danych międzynarodowego Czerwonego

Krzyża w Genewie, Tomasz Wróbel poległ dnia 17.09.1939 roku w Horodcu powiat Drohiczyn Poleski lub w Kobryniu. Zwłoki złożono w jednym z wagonów na dworcu w Horodcu. Siostra Tomasza Wróbla do dziś bezskutecznie szuka miejsca pochowania brata. Łączymy wyrazy szacunku zapraszamy do stałej współpracy (program jest cykliczny).

Joanna JAWORSKA
ul. Woronicza 17
00.999 Warszawa
Dział Form Dokumentalnych
Programu II
TVP

O WÓDCE, WÓDECZCE I WÓDZIE...

Wiecej ludzi utonęło w kieliszku niż w morzu.

ROCHEFAUCAULD

W butelce rozgoryczeni szukają pocieszenia, tchórzliwi- odwagi, nieśmiali- pewności siebie.

S.JAHNSON

Pijąc cudze zdrowie, psujemy własne.

J.K.JEROME

Gdy wkracza wino, rozum ustępuje.

HEBRAJSKIE

Jeżeli mąż pije, połowa domu się pali.

STAROPOLSKIE

Jeżeli pije żona, to cały dom stoi w ogniu.

ROSYJSKIE

Utonąć na dnie kieliszka, to także

rodzaj samobójstwa.

L. DRZEWIECKI

Pijany tym się różni od obłąkanego, że prócz umysłowego pomieszanego, miesza ją mu się nogi.

R. KARPACZ

Nie próbuj topić smutków w wódecce- umieją pływać.

WSCHODNIE

Gdy kogut pijany- zapomina o jastrzębiu.

PRZYSŁOWIE ASZANTI

Pijaństwo nie rodzi wad, ono je obnaża.

WSCHODNIE

Po trzeciej wódce każdy ma się za dowódcę.

J.SZTAUDYNGER

Kultura to lakier, który łatwo rozpuszcza się w alkochole.

E.B.SHAW

WSPOMNIENIA

Franciszek SIELICKI

Mieszkańcy Wilejszczyzny w Kazachstanie

Odcinek IV

Brygadziści Kazach ogłosili pracującym w polu radosną wieść o końcu wojny. Autorka wspomina:

- Jakaż to była radość. Padliśmy sobie wszystkie w objęcia, całowaliśmy się i płakaliśmy. Tak, to był koniec wojny, a za tym kryły się nasze marzenia powrotu do kraju. Porzucaliśmy motyki, zaczęliśmy śpiewać i tańczyć po polu, jak opętane. Tego nie da się opisać, co każdy czuł, co doświadczył, co przeżył przez te lata, ile głodu, ile upokorzeń. Pasiadałyśmy na ziemi i ze łzami w oczach zaczęliśmy śpiewać: "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Już tego dnia praca nam się nie kleiła. Wróciliśmy do domu.

To był maj. Co wieczór odprawialiśmy nabożeństwo majowe przy urządzonym ołtarzyku w baraku. Naczelnik z żoną często przychodzili i stojąc w progu przysłuchiwali się naszym modłom i pieśniom, które śpiewaliśmy. Któregoś dnia powiedział, że jak Polacy wyjadą, to już takich pracowników nigdy nie znajdzie. Byliśmy sumienni, wykonywaliśmy swoją pracę bez zarzutu. My żyliśmy w biedzie, ale on miał dostatek. Czasami żona przyniosła garnuszek mleka, dla brata, który był najmłodszy z nas. Kaszlał, a mama płakała, nie było żadnych leków ani wyżywienia. Jeszcze byliśmy cały rok w tych stepach. Pierwsze transporty zaczęły odjeżdżać do Polski w marcu 1946. Trzeba jeszcze dodać, że zesłańcy polscy stykali się z Kazachami

także na innych terenach z ZSRR, gdzie ci żyli w diasporze, szczególnie w Ałtajskim Kraju. Tam zetknąłem się z nimi również ja /w sowchozie im. Woroszyłowa w rejonie czaryskim/. Mieszkali niedużymi koloniami, w nędznych ziemiankach, w warunkach dużo gorszych niż Rosjanie. Dotyczyło to zwłaszcza higieny mieszkań. Miejscowi Rosjanie zachowywali do nich kpiący stosunek, co wyrażało się także w anegdotach. W jednej z nich opowiadano, jak po rewolucji zabrał głos na mityngu Kazach i wołał: "Spasibo, towarzysze Lenin, spasibo, towarzysze Stalin, tolko nie spasibo i /tu nieprzyzwoity epitet/ milicja: wsia barana atabrała!".

Rosjanie kpili też z Kazachów za ich bojaźliwość przed nimi. Jest to jawne świadectwo pełnego zniewolenia "inorodców" przez imperialistycznie nastawionych zaborców /miejscowości ałtajskie zostały podbite przez Rosję w I poł. XVIII w./.

Ponadto Polacy stykali się z Kazachami w łagrach i "strojbatach", czyli batalionach roboczych. Jest to temat również wymagający opracowania. Stykali się też z nimi podczas służby w Armii Berlinga, poprzez kontakty z oddziałami Armii Czerwonej, w których znajdowali się żołnierze - Kazachowie. Tematyka kazachska przewijała się także w rozmowach kościuszkowców, wśród których tak wiele było przecież zesłańców z Kazachstanu, otrzymujących stamtąd listy od pozostawionych rodzin. Często, dla kawału, naśladowano mowę "ruską" Kazachów, z którą kościuszkowcy i żołnierze II lub III dywizji Armii Berlinga stykali się "w

cywilu".

Wspominam z sympatią starego Kazacha Sarbasa z naszego sowchozu w Ałtajskim Kraju. Zaraz po przywiezieniu nas, gdy pracowałem jako pastuch, podszedł on do mnie i wypytywał, skąd jesteśmy. Mówił mi konfidencko, że przed "prawem sowieckim" było tu więcej Kazachów i żyło im się bardzo dobrze, następnie wyjął kartkę papieru i ołówek i zaczął pisać po persku, z prawa na lewo, po czym dał mi do czytania. Oczywiście nie potrafiłem. Chciał dać mi do zrozumienia, że Kazachowie mieli tu rozwiniętą kulturę własną, tylko że Sowieci położyli jej kres, podobnie jak doprowadzili Ałtajski Kraj do upadku ekonomicznego /o tym zresztą mówili nam po cichu także miejscowi Rosjanie/.

Należy jeszcze dodać, że niektórzy mieszkańcy naszego regionu wilejskiego pojechali do Kazachstanu na przełomie lat 1950 - 1960 dobrowolnie, na tzw. ziemie "celinne", w ramach przeprowadzanej wówczas akcji zagospodarowywania nieużytków. Pobudowali tam sobie domy i, rzecz charakterystyczna, wzniesli także kaplice katolickie. Niestety, nie dysponuję danymi na temat ich tamtejszego życia. Jak już zaznaczyłem na wstępie, mój artykuł stanowi tylko nieduży przyczynek do tematu "Polacy i Kazachstan". Podałem mianowicie garść nazwisk i miejscowości do ewidencji zesłańców wilejskich i ukazałem wycinkowo warunki, w jakich tam żyli.

Były to warunki nieludzkie. Nazwa "Kazachstan" jeszcze przez długie lata będzie brzmiała dla byłych mieszkańców Wilejszczyzny złowieszczo, tak jak nazwy "Sybir", "Związek Sowiecki", "NKWD", "wywózki", "łagry" czy "komunizm".

Stanisław Mikołajczyk

POLSKA ZGWAŁCONA

Odcinek XXXXII

Deklaracje rządów brytyjskiego i amerykańskiego, przyznające prawa kombatanckie polskiemu Podziemiu, zmusiły Niemców do uznawania wziętych do niewoli żołnierzy Armii Krajowej jako jeńców wojennych i do traktowania ludności cywilnej jako istot ludzkich. A jednak Niemcy tylko częściowo wykonywali te zobowiązania, bo w dniu 17 września otrzymaliśmy w Londynie następującą wiadomość:

"Ludność ewakuowana z Warszawy nie otrzymuje żadnej pomocy. Ludzie ci są w stanie kompletnego wyczerpania, a jest między nimi dużo chorych i rannych. Brak lekarstw i pomocy lekarskiej. Ludzie przeważnie chorzy leżą przy drogach na zimnym powietrzu. Setki tysięcy obozuje na otwartych polach bez żywności i jakiegokolwiek schronienia. Rodziny są rozdzielane. Niemcy aresztują wszystkich mężczyzn w wieku od lat szesnastu do sześćdziesięciu pięciu i deportują ich w kierunku Reichu. Transporty odchodzą każdego dnia. Niektórzy jadą do oślawionego obozu śmierci w Oświęcimiu. Do dnia 14 października zostało tam wysłanych z Warszawy 12 tysięcy. Ich przeznaczenie, to śmierć. W dniu 7 października Niemcy rozpoczęli masowe morderstwo polskich więźniów w Oświęcimiu. Robią to w stałych komorach gazowych lub też ruchomych, załadowanych na ciężarowkach. Samochody te odwożą ludzi do miejscowości pod nazwą Maczki, 30 mil na północ od Oświęcimia, gdzie uruchomione są komory gazowe".

Tak ohydny był koniec walk bohaterskiej ludności o swoją Stolicę. Zdradcy! "Oni poddali się Niemcom", powiedziało radio w Moskwie. W trzy miesiące później Armia Czerwona wkroczyła do Warszawy, ciągnąc za sobą NKWD i wygnanych polskich renegeatów, aby pod osłoną ich działań zawiądnęły ulicami, które były uświęcone krwią ludzi wolnych.

ANATOMIA USTĘPSTW

Rozpaczliwe położenie polskiego Podziemia w lecie 1944 roku, gdy było osaczone - podobnie jak w 1939 roku - zarówno przez nazistów i czerwonych, nie powstrzymało go od zajmowania się sprawami dotyczącymi politycznej przyszłości naszego kraju. Ja ze swej strony zawiadomiłem Podziemie o bezowocnych wynikach mojej podróży do Moskwy w sierpniu tego roku, o zaciętości Stalina i o tym jak wzrastała władza "Polaków" z Lublina, otoczonych ciepłem łask płynących z Kremla. Naszkicowałem wtedy nowy plan rozwiązania problemów polsko - sowieckich i przedstawiłem go zarówno mojemu rządowi, jak i Podziemiu. Byłoby nierozsądną rzeczą zachować milczenie, kiedy tak poważne siły polityczne i wojskowe działały przeciw nam. Musieliśmy znaleźć wyjście: musieliśmy przedstawić nowe propozycje.

Nasz nowy plan, poprawiony i zaakceptowany zarówno przez rząd jak i Podziemie, został przedłożony w dniu 30 sierpnia 1944 roku przedstawicielom rządów Rosji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Miał on reprezentować w równej mierze cztery główne partie przedwojenne: Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, Polską Partię Socjalistyczną i chrześcijańskie

Stronnictwo Pracy i jako piątą - Polską Partię Robotniczą (komuniści). Te grupy, które były odpowiedzialne za sprawowanie władzy przed 1939 rokiem, miały być wykluczone z uczestnictwa w rządzie. Miał on rozpocząć sprawowanie władzy z chwilą oswobodzenia Warszawy. Głównym jego zadaniem byłoby doprowadzenie do nawiązania stosunków dyplomatycznych - i zawarcia po wojnie przymierza, pomiędzy Polską i Rosją. Wolne wybory do sejmu miały się odbyć na zasadach głosowania tajnego i proporcjonalnego przedstawicielstwa. Oswobodzone ziemie polskie miały być administrowane przez polski rząd. Miał on dojść do porozumienia z Rosją, określając formy współpracy z Armią Czerwoną, przedsięwziąć pewne reformy społeczne (na pierwszym planie rolne), wzmocnić i utrzymać przymierze z Wielką Brytanią, Francją i Czechosłowacją oraz przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi. I jakkolwiek wyraziliśmy zgodę na pewne zmiany terytorialne na wschodzie zastrzeżyliśmy sobie zachowanie tych ośrodków naszego życia kulturalnego i tych ważnych źródeł surowców, które leżały na wschód od linii Curzona. Zaproponowaliśmy również wysiedlenie Niemców z tych terytoriów, które miały nam przyspaść na zachodzie i północy. Miała być też przeprowadzona dobrowolna wymiana Polaków, Białorusinów i Ukraińców. I w końcu zastrzeżyliśmy, że gabinet spraw wojskowych przejmie wszystkie problemy militarne, towarzyszące zakończeniu wojny.

Brytyjczycy i Amerykanie wyrazili swoje poparcie dla tego planu, ale Rosja milczała. Zapytałem po miesiącu Lebediewa jak plan ten został przyjęty w Moskwie. Jego odpowiedź brzmiała: "Został odesłany do komitetu lubelskiego, a ponieważ nie mamy dotąd odpowiedzi, musi być uważany za niezadowolający".

Brytyjczycy byli bez porównania bardziej przyjaźni. "Rząd brytyjski popiera polski plan", powiedział mi Eden w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Chciałem widzieć się z Churchillem, aby wysłuchać jego zapatrywania na ten plan i uzyskać poparcie dla niego, ale poinformowano mnie, że Churchill był bardzo zajęty przygotowaniami do lotu do Moskwy, gdzie miał spotkać się jeszcze raz ze Stalinem.

Churchill napisał do mnie z Moskwy na początku października 1944 roku, wkrótce po kapitulacji w Warszawie. "Przykro mi, że nie mogłem spotkać się z Panem przed moim odlotem do Moskwy, ale chciałbym, aby Pan wiedział, że głównym celem, jaki zarówno minister Spraw Zagranicznych jak i ja osobście mieliśmy na uwadze, aranżując tę wizytę było dalsze dyskusowanie ze Stalinem problemów Polski, aby w ten sposób umożliwić jak najszybsze podjęcie rozmów, które Pan rozpoczął w Moskwie. Jeżeli dojdzie do tego, to mam nadzieję, że i Pan, i koledzy, których będzie Pan uważał za wskazane zabrać ze sobą, będą mogli natychmiast przybyć do Moskwy. Jestem pewny, że jest to jedyny sposób na zlikwidowanie tej blokady.

CDN

NASZA MŁODZIEŻ W LATACH 1939 - 1944

Odcinek II

Nie więc dziwnego, że już w maju 1940 r. nastąpiły pierwsze aresztowania. Wpadka organizacji, do której należałam miała miejsce w Baranowiczach. Nie rozumiem jak to jest możliwe, ale niektórzy chłopcy już w chwili aresztowania, bez jakiegokolwiek przymusu - nie mówiąc nawet o torturach - przyznawali się do wszystkiego i mówili wszystko wiadome im o pozostałych członkach organizacji. Strach przed NKWD miał wielkie oczy. Bardziej odporne były dziewczęta - chyba dlatego, że były bardziej nieufne i mniej naiwne w tym zakresie. A przecież wszyscy byliśmy wychowani jednakowo. Naszym hasłem życiowym było: "Bóg, Honor i Ojczyzna". I ono właśnie pozwalało nam na przetrwanie w wielu bardzo ciężkich chwilach śledztwa.

Potem nastąpiły aresztowania w innych organizacjach w Lidzie i jej okolicach. Cała ta młodzież spotkała się na przełomie stycznia i lutego na pokazowym sądzie w Mińsku. Było tych podsądnych chyba kilka tysięcy ze wszystkich miast dawnych Kresów Północno-Wschodnich: z Lidy, Baranowicz, Nowogródka, Stołpców, Wilejki, Pińska, Prużan, Brześcia i innych kresowych miasteczek.

Sądziło ich na sesji wyjazdowej w Mińsku Kolegium Wojskowe Najwyższego Sądu ZSRR pod

przewodnictwem osławionego kate general-pułkownika Ulrycha. Zapadło wiele wyroków śmierci. Część z nich potem zamieniono na wieloletnie kary w łagrach - nieludzkich obozach pracy przymusowej, a część wyroków wykonano. Zginęło wielu młodych ludzi oddając swoje życie Ojczyźnie. Między innymi 17 lutego 1941 r. rozstrzelano 20- letnich chłopców Bogusława Wężyka i Gambira Kurmanowicza oraz nieco starszego Wacława Sopoćkę. Pewnie w dniu tym wykonano więcej wyroków, ale - jak na razie - jeszcze o nich nie wiemy. "Lolek" został zastrzelony wtedy kiedy dla nas zaświtała już wolność czyli 24 czerwca 1941 r. Miał wtedy 21 lat.

Ludzie, którzy przeszli przez cele śmierci zostali na zawsze naznaczeni jej piętnem. Pobyt w takiej celi i oczekiwanie czy szczęk klucza w zamku oznacza ułaskawienie czy śmierć zmienia całkowicie psychikę człowieka, odbiera mu bez troskę młodości i radość życia. Ludzie ci nie chcą wracać do tych wspomnień, ale bezskutecznie starają się o nich zapomnieć.

A jednak, gdy przyszli Niemcy i powstała Armia Krajowa wszyscy byli więźniowie bez chwili zastanowienia znów się włączyli w nurt konspiracji przeciwko Niemcom i gromadnie wstępując w szeregi Armii Krajowej - ponownie ryzykując życiem.

Przez Niemców zostały rozstrzelane: Wala Wieremiej, która przeszła przez sowiecką celę śmierci,

a w Nowej Wilejce pracowała na rzecz Armii Krajowej, Genka Ruban kurierka Hubala, która też siedziała w sowieckim więzieniu - (Ihumen), Wala Żero, jako zakładniczka w Grodnie czy Białymstoku też poprzednio więźniarka Mińska, Halina Drucka - Podbereska w latach 1940- 41 więźniarka Baranowicz i Mińska w 1943 r. złapana przez Niemców w obławie w Puszczy Nalibockiej została powieszona jako łączniczka - sanitariuszka. To tylko kilka skromnych przykładów, a było ich wiele, wiele.

Chyba wszyscy byli więźniowie, którym udało się wrócić do domów z sowieckich więzień, znalazło się następnie w partyzantce Armii Krajowej. Prawdzic - Szlaski uczestnik "marszu śmierci" z Mińska do Czerwieni (Ihumenia) został następnie Komendantem Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej. Wielu z nich zginęło na polu walki z Niemcami, ale zdecydowanie więcej potem z rąk sojuszników. Związku Radzieckiego. Po podstępym aresztowaniu dowództwa, żołnierzy rozbrojono i wywieziono do łagrów. Wrócili do domów po wielu latach jako ludzie wyniszczeni i schorowani, jeżeli przetrwali ciężkie warunki. Niektórzy pozostali tam na zawsze. Cześć ich pamięci!

Joanna JANUSZCZAK
Gdynia

ПОЛША-1
8.00. Программа дня. 8.05. Танцы в старой Польше. 8.25. Тележурнал. 8.55. Программа дня. 9.00. Цветные танцы. 9.30. Телеурт. 10.05. Программа для детей. 10.20. Тележурнал для детей и молодежи. 11.00. Европейские встречи. 13.00. Трансляция из Ватикана. 13.20. Мнение. 14.00. Новости. 14.10. Неделя. 14.40. Мультфильм. 15.15. «Север — Юг». Сериял пр-ва США. 16.20. Концерт. 17.00. Интервью с самим собой. 18.00. Тележурспресс. 18.20. Стоит посмотреть. 18.50. Сатирическая программа. 19.05. «Доктор Квинн». Сериял пр-ва США. 19.40. Рождество с Римским Папой. 20.00. Вечеринка. 20.30/Новости. 21.00. Новогоднее поздравление Президента Польши. 21.20. «Большой». Комедия пр-ва США. 23.10. Новогодний карнавал. 0.15. Новогодняя балетная программа. 1.59. Тост с первой программой. 1.15. Новогоднее телепредставление. 2.10. «Черный дождь». Фильм пр-

